Nr. 209. Lwów — Środa dnia 13 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer bieżący we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Tobiasza W. | 1 Sept. Sym.
Jutro: Podw. św. † | Mamanta M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 41
Zachód „ „ 6 m. 10

Długość dnia godzin 12 m. 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

# Przegląd polityczny.

Lwów 12 września.

Za tydzień zacznie się w Paryżu drugi proces o zdradę stanu, o spisek przeciw republice i o przygotowania do zbrojnego powstania, połączonego z zamachami na wolność osób, stojących na czele rządu. O takie zbrodnie oskarża jeneralny prokurator czterdziestu czterech obywateli z różnych sfer towarzyskich i politycznych, więc są między nimi księża, deputowani, arystokraci z obozu orleańskiego, studenci i rzemieślnicy, wreszcie redaktorowie pism przeważnie antysemickich. Lista oskarżonych nie jest jeszcze zamknięta; nie wpisano na nią tych osób, które uwięziono po zakończeniu śledztwa przez sędziego Fabre'a, ani tych, co pomagają Guérinowi wytrzymywać oblężenie w twierdzy przy ulicy Chabrol. Jeżeli wszyscy popełnili tylko takie zbrodnie, jakie obciążają sumienie Guerina i jego towarzyszy, to cały ich spisek był operetkowy. Zapewniają jednak, że sprzysiężenie istniało naprawdę od lat kilku i było prowadzone zupełnie poważnie. Okaże się to dopiero przed sądem, który zapewne znacznie powiększy liczbę spiskowców. Ale proces jeszcze nie prędko się zacznie. Wezwano senat, aby ze swego łona wybrał trybunał stanu, tu zaś jest taka procedura. Senat zbierze się 18 b. m. na pełne posiedzenie i przyjmie orędzie prezydenta republiki, zawierające wezwanie do utworzenia trybunału. Następnie wybierze komisyę śledczą i rozejdzie się. Komisya śledcza na nowo rozpocznie wstępne badania oskarżonych, świadków i skonfiskowanych papierów, poczem ułoży szczegółowy akt oskarżenia i z pośród siebie wybierze oskarżyciela, któremu podczas rozprawy będzie pomagał delegowany przez ministra sprawiedliwości prokurator. Kiedy już to wszystko będzie gotowe, wówczas senat przemieni się w trybunał sądzący i rozprawa się zacznie. Sędziami przysięgłymi są wedle regulaminu wszyscy senatorowie, którzy nie opuszczą żadnego posiedzenia, nikt jednak nie zmusza ich do regularnego przesiadywania na rozprawie, zatem jeżeli oni zechcą udaremnić proces, to wystarczy każdemu z nich opuścić tylko jedno posiedzenie. W regulaminie umyślnie zostawiono taką furtkę, aby senat, jako instytucya polityczna, mógł się stosować do politycznych wymagań chwili. Nadto regulamin postanawia, że posiedzenia wolno przerywać na czas nieokreślony. Z tego widać, że ta procedura może być bardzo długa. Jakoż nigdy nie trwa krótko. Ostatni raz senat występował jako trybunał stanu w sprawie Boulangera-Rocheforta. Wówczas zebrał się dla wysłuchania orędzia prezydenckiego 12 kwietnia, następnie 12 lipca zebrał się powtórnie dla wysłuchania referatu swej komisyi śledczej i wyboru prezydyum, a dopiero 18 września zaczęła się rozprawa. Tymczasem Rochefort i pomocnik Boulangera publicysta Thiébaud spokojnie uregulowali swe interesa i wyjechali do Londynu. Jeżeli wtedy, gdy oskarżonych było zaledwo trzech, przygotowania do procesu szły tak powolnie, to oczywiście teraz trudno nawet przewidzieć kiedy one się skończą. Bo i to jeszcze trzeba uwzględnić, że w senacie jest dość liczny zastęp bądź całkiem jawnych, bądź zakapturzonych zwolenników monarchii, a ci niezawodnie dołożą starań, aby sprawa ciągnęła się w nieskończoność. To też nikt nawet nie przypuszcza, żeby teraźniejszy proces o zdradę stanu zaczął się prędzej jak w styczniu, dowcipnisie zaś utrzymują, że stanie się to jeszcze później, bo — ich zdaniem — rząd jeno po to wymyślił tę sprawę, aby podczas wystawy było więcej rozrywek. Jak ci nader liczni szyderczy drwią ze swego rządu, jak go lekceważą, niech za przykład posłuży humorystyczny koncept *Figara*, które z poważną miną opowiada, że prezes gabinetu p. Waldeck-Rousseau zawarł z kompanią Coocka układ taki, iż twierdza Guérina przy ulicy Chabrol będzie daremnie zdobywana aż do przyszłej jesieni, ponieważ tłumy Anglików i Amerykanów chcą widzieć to oblężenie. Coock, który organizuje gremialne wycieczki, spodziewa się dać swym akcyonaryuszom grubą dywidendę, jeżeli twierdza Guerina jeszcze przez kilka miesięcy nie wywiesi białej chorągwi. Umówił się tedy z Waldek-Rousseau o to, że oblężenie będzie przewlekane, dopóki gdzieśindziej nie wybuchnie godna widzenia awantura.

Zaiste nic nie wart rząd, z którego ludzie publicznie szydzą w ten sposób. A gdy się przypomni, że teraźniejszy prezes gabinetu, który zarządził niefortunną rewizyę procesu Dreyfusa, był przedtem adwokatem rodziny tego eks-kapitana i gdy się uwzględni, że człowiekowi, któremu sąd wyniósł wyrok potępiający, podpisują adres współczucia i protestu przeciw wyrokowi mężowie stanu i senatorowie: natenczas wypadnie powiedzieć, że drwiny z rządu i całej republiki są niezawodnie niepatryotyczne, ale — dobrze zasłużone.

---

Powstały kwasy między Hiszpanią a Portugalią z powodu agitacyjnej broszury, którą napisał i wydał adjutant króla portugalskiego, porozumiawszy się podobno ze swym monarchą. Autor tej militarnej rozprawy dowodzi, że sławna w starożytności i w wiekach średnich Luzitania powinna uprzedzić zaborcze zamiary Hiszpanii i sama ją zawojować. Luzitania — to pierwotna, jeszcze rzymska nazwa Portugalii, która w pierwszej połowie wieków średnich często należała do Hiszpanii i bywała rozmaicie dzielona na wasalne księstwa. W XI stuleciu król kastylski Alfons VI dał hrabiemu Henrykowi Burgundzkiemu lenno, składające się z prowincyi Minho i Mondego ze stolicą w Portus Cale, które dziś się zowie Oporto. Od tej rzymskiej nazwy dzisiejszego Oporta pochodzi nazwa królestwa portugalskiego, a wyraz Luzitania poszedł w zapomnienie. Odświeżył go w ludzkiej pamięci ów autor, który wrzekomo wspólnie z królem Ludwikiem napisał rozprawę, zachęcającą Portugalczyków do zaboru Hiszpanii. Konieczność takiego przedsięwzięcia uzasadnia autor argumentem, że w rządowych sferach madryckich postanowiono jakoby powetować straty, poniesione w wojnie z Ameryką i podnieść znaczenie Hiszpanii w Europie, a to wszystko przez zabór Portugalii. O takich zamiarach madryckich świat się dowiedział dopiero z owej rozprawy adjutanta króla Ludwika i oczywiście w istnienie ich nie uwierzy. W ogóle jednak prędzej 17-milionowa Hiszpania może myśleć o zaborze 3 milionowej Portugalii, niż odwrotnie, zwłaszcza że ta ostatnia wciąż się wyludnia w takim stopniu, że od roku 1850 straciła przeszło 400 tysięcy mieszkańców, a w dodatku stoi finansowo tak źle, iż od lat wielu znajduje się pod kontrolą Anglii. Autor rozprawy uwzględnia to wszystko i właśnie radzi dokonać zaboru wspólnie z Anglią. Broszura podaje szczegółowy plan tego przedsięwzięcia. Portugalia zawrze sojusz z Anglią, której odda swe afrykańskie posiadłości i dostarczy jej 20 do 30 tysięcy żołnierzy na wypadek którejkolwiek wojny za granicami Europy; wzamian zaś za to Anglia całą swą flotą i armią europejską wesprze Portugalię w wojnie z Hiszpanią. Lecz skądże w Lizbonie, zamiast myśleć o obronie, rozwinięto w sobie zaborcze apetyty? Na to pytanie tak odpowiada autor broszury: Hiszpania stoi nad przepaścią i przeczuwa, że będzie znacznie uszczuplona przez Francyę z północy, a przez Anglię z południa; środkowa jej część stanie się warcholską republiką, w której wciąż będą powstawały rewolucye i pronuncyamenta, kończące się oczywiście tem, że Anglia i Francya będą ciągle powiększały swe zabory, aż wreszcie całkiem nie stanie Hiszpanii, wtedy zaś niezawisłość polityczna Portugalii będzie bardzo zagrożona, bo potężni sąsiedzi nie oszczędzą tak małego kraiku, który swem nadoceanowem położeniem przedstawia olbrzymią wartość handlową. Otóż jeżeli zarówno dynastya hiszpańska, jak rząd chcą podnieść znaczenie swego królestwa przez wojnę z Portugalią i przez jej zabór, to wolno Portugalii mieć te same zamiary, tylko w odwrotnym kierunku.

Podobno w Madrycie są przekonani, że król Ludwik czytał skrypt tej broszury i z treścią jej się zgodził. Stąd powstały kwasy między dworami madryckim i lizbońskim, co zaś do Hiszpanów, to korespondent *Gaz. Kolońskiej* zapewnia, że są oni niesłychanie oburzeni i chętnie zaczęliby wojnę z Portugalią. Właśnie z tego powodu powstała kilka dni temu orężna walka na granicy między żołnierzami hiszpańskimi a portugalskimi. Wprawdzie telegramami zawiadomiono, że „czyjś strzał z portugalskiej strony położył trupem hiszpańskiego żołnierza ze straży sanitarnej" i nic więcej, jednakże — jak utrzymuje niemiecki korespondent — była to zacięta potyczka, w której padło kilku ludzi, a zraniono kilkunastu.

# Narady.

Piszą nam z Wiednia, 11 września:

Wczorajsze narady katolickiego stronnictwa ludowego trwały cały dzień z krótką przerwą obiadową. Aczkolwiek klub uchwalił zachować swe obrady w sekrecie, nie ulega wątpliwości, i stwierdza to komunikat urzędowy, że wszyscy członkowie klubu podnosili konieczność przywrócenia prawidłowej czynności parlamentarnej. Zachodzi tylko pytanie, czy zmierzającej ku temu akcyi ma się podjąć prezes klubu dr. Kathrein, czy też prezes Izby poselskiej dr. Fuchs? Pierwszy, od czasu, gdy ustąpił z krzesła marszałka Izby, aby nie brać udziału w niefortunnej operacyi, znanej pod nazwą wniosku hr. Falkenhayna, w kołach opozycyi niemieckiej jest persona grata, ale zresztą nie celuje dyplomatycznemi zdolnościami, które w wyższym stopniu posiada dr. Fuchs. To też z różnych stron donoszą, że ten ostatni ma wystąpić w roli pośrednika. Możnaby przedewszystkiem zapytać, dlaczego katolickie stronnictwo ludowe czekało tak długo ze swą interwencyą? Pytanie to jednak na dziś nie ma praktycznej doniosłości. Natomiast zachodzi wielka wątpliwość, czy rzeczywiście panowie z tego obozu mogą się stać stosownymi pośrednikami pomiędzy Czechami a Niemcami? Lewica niemiecka w tych panach widzi apostatów narodowych, Czesi zaś nie zupełnie im dowierzają pomimo parlamentarnego sojuszu, jak to widać z ciągle ponawiających się napaści prasy czeskiej to na dr. Kathreina, to na dr. Ebenhocha, a dawniej na barona di Paulego. O wiele łatwiej mógłby podjąć się roli pośrednika mąż, który nie należy ani do Niemców, ani do Czechów, i który zatem, niepodejrzany o żadną parcyalność, byłby najwłaściwszym rozjemcą w zatargu niemiecko-czeskim. Na nieszczęście zbyt ścisłe związki Koła z klubem młodoczeskim pozbawiają naszych wybitnych mężów tej roli pośrednika i pacyfikatora.

Nie sądzę zresztą, aby, jak to tu i tam napomykają, misya barona Chlumetzkiego była już definitywnie skończona. Owszem, odbywa się równolegle akcya katolickiego stronnictwa ludowego na scenie, a akcya barona Chlumetzkiego za kulisami. Jedna zmierza do tego, aby w kołach prawicy wesprzeć dążności ugodowe i mianowicie wywrzeć pewien nacisk na młodoczechów, gdy druga powoli opozycyjny obóz niemiecki z pola pustych, radykalnych deklamacyi sprowadza na tory realne. Pewien efekt tej akcyi równoległej jest widoczny. W opozycyjnych kołach niemieckich teraz znowu odzywa się niemal wyłącznie pierwotne hasło: „Zniesienie rozporządzeń językowych", a na odwrót w kołach czeskich które jeszcze nie tak dawno te rozporządzenia wystawiały jako noli me tangere, teraz już rozpoczynają się dyskusye o warunkach ich zniesienia. Nie można ztąd jeszcze wnosić, że porozumienie się jest bliskiem. Jeden z tutejszych półurzędowych dzienników *Wiener Tagblatt* swe nadzieje bliskiej zgody i aliansu niemiecko-czeskiego opiera na przesłance, że Czesi duchowo są zupełnie zgermanizowani, że są „Niemcami, mówiącymi po czesku" (aforyzm ten pochodzi od profesora Łamańskiego, który się tak odezwał do dra Jana Palackiego, syna znanego dziejopisarza, od którego otrzymał odpowiedź: „Wy jesteście Turańczykami (tzn. Mongołami), mówiącymi po słowiańsku").

Ale gdyby tak było, to właśnie najbliższe duchowe pokrewieństwo najwięcej roznamiętnia walkę. Tak było od czasów Abla i Kaina. Francuzi nigdy równie srogich okrucieństw nie dopuszczali się względem swych sąsiadów, jak względem krajowców; różne stronnictwa starego Bizancyum o wiele namiętniej nienawidziły się nawzajem, niż Turków. Właśnie to, że ekonomiczne, towarzyskie i t. p. stosunki niemiecko-czeskie są tak przeplatane, ułatwia nie ugodę — lecz walkę. A nadto już znowu wieczny malkontent dr. Edward Gregr w spółce z „Omladincem" Baxą z góry protestują przeciwko wszelkiej ugodzie, równouprawnienie uważają jako niedostateczne i domagają się dla Czechów przywilejów, przewagi nad Niemcami!

Do optymistycznych poglądów nie mamy więc żadnego powodu. Najprzykrzejszą rzeczą jest, że radykalny prąd w Czechach coraz wyraźniej przytłumia w obozie młodoczeskim owe konstytucyjne poczucia i dążności, do których nietylko zawsze się przyznawało Koło polskie, ale które także wypowiadają głośno właśnie najkonserwatywniejsi przywódzcy katolickiego stronnictwa ludowego. Z tem wszystkiem trzebaby przypuszczać, że konieczna w interesie państwa pacyfikacya, nad którą teraz równocześnie pracuje baron Chlumetzky i dr. Kathrein, powinna wreszcie przyjść do skutku.

# Nowa republika.

W ostatnim tygodniu powiększyła się liczba państw niepodległych, grono republik otrzymało nową siostrzycę. Na imię jej Aora, przyszła na świat w głębi lądu Ameryki południowej i, jako niemowlę, jest jeszcze bardzo mała, ale ma nadzieję wyrosnąć i jeśli nie we wszystkiem, to zamiłowaniem w kłótniach i rewolucyjkach, dorównać sąsiadkom. Ta Aora — to miasteczko w górach, liczące 15 tysięcy mieszkańców i posiadające ziemi $8^1/_2$ miliona metrów kwadratowych, zatem niecałe 3 kilometry wzdłuż i wszerz. Ale ma to ma być okolica bogata w kruszce. O jej posiadanie oddawna kłóciła się Brazylia z Boliwią; to jedno, to drugie z tych państw zajmowało mieścinę, której nareszcie dokuczyła ta rola jabłka niezgody, więc wypędziła i Brazylczyków i Boliwian, poczem ogłosiła swą niepodległość i republikańską formę rządu. Na poczekaniu znalazło się ministeryum, złożone oczywiście z wytrawnych mężów stanu, wybrany prezydent ubrał się w mundur haftowany złotem i włożył kapelusz z mnóstwem piór, zaraz powstało stronnictwo rządowe i opozycya, są już niezawodnie rywale prezydenta, niebrak pewnie i spiskowców — słowem, jest republika podług wszelkich reguł. Niechże trwa i urządza rewolucyjki.

# Limanowskie Towarzystwo ochrony ziemi.

Z Tarnowskiego.

*(M. S.)* Jak cicho i bez rozgłosu Towarzystwo to powstało, tak cicho też zgasło; najbliżsi zaledwie wiedzą, jak ono działało, a mało kto w kraju wie, że już działać przestało i z jakich przyczyn to się stało. Rzeczą wielce pouczającą, a zarazem budującą będzie rozpatrzenie bliższe działalności tej instytucyi, a szkic ten niech będzie niejako zapisaniem w pamięci pracy i zasług nie wielkiego, lecz prawdziwym duchem obywatelskim ożywionego grona ludzi — i niech będzie zarazem świadectwem, co zdziałać może ofiarna i rozumna praca.

Założone w roku 1881 Towarzystwo na początek z kilkunastu osób złożone, z udziałami 277 zł. wynoszącemi, rozpoczęło, rzec można, dopiero z rokiem 1882 akcyę swą z kapitałem 3503 zł. 60 ct. i zakończyło ją po 12-tu latach istnienia obrotem kapitału 1,221. 411 zł. 20 ct., tyle bowiem wynoszą w pojedyńczych latach wypłacone, tu razem zebrane kwoty pieniężne. W tym okresie czasu uregulowało Towarzystwo 15 większych majątków tabularnych i przeszło 400 gospodarstw włościańskich, wywłaszczeniem zagrożonych. Żeby sobie zdać sprawę z nawału pracy z tem połączonej, trzeba przeczytać sprawozdanie dyrekcyi Towarzystwa, która w niem szczegółowo opisała każdy pojedyńczy wypadek uregulowania stosunków zagrożonej własności, wymieniając przytem tak wieś, jakoteż pojedyńczych włościan z imienia i nazwiska.

Żeby dać choćby tylko pobieżny obraz ogromu pracy, jaką przy tem regulowaniu własności i chronieniu jej przed wywłaszczeniem, Towarzystwo, względnie jego dyrekcya ponosiła, pozwolę sobie zacytować kilka ustępów z powyższego sprawozdania. Czytamy tam:

„Posiadłości, którym groziło wywłaszczenie, dawało się szacować przez rzeczoznawców, przez siebie delegowanych, obliczało wierzytelności na podstawie wyciągów hipotecznych, rozpoznawało stan gospodarstwa, obliczało potrzebę nakładów i układało cały plan, według którego interesa przeprowadzone być mają. Według potrzeby robiło się z wierzycielami układy, by w ten sposób posiadłości oczyścić, uregulować i oddać właścicielowi w najgorszym już razie przynajmniej $^1/_3$ czy to w naturze, czy też w gotówce. To też Towarzystwo starało się niedopuścić do sprzedaży przymusowej żadnej większej, czy też mniejszej własności, jeżeli tylko widziało, że od wywłaszczenia, od strat możliwych uwolni, lub chociażby $^1/_3$ część wartości majątku dla właściciela uratować potrafi". Różnie więc się zdarzało; czasem Towarzystwo posiadłość na swe imię nabyć musiało — czytamy też dalej: „Po uregulowaniu tytułu własności lub prawa do objęcia pewnej posiadłości w zarząd, rozpoczynało Towarzystwo czynność, jaka gdzie się okazała potrzebną, a więc urządzało gospodarstwo rolne zakupując i sprowadzając co dlań było potrzebne, zaprowadzało odpowiednią administracyę lub wydzierżawiało, zaprowadzało księgi rachunkowe, nadzór, kontrolę i t. p., zawierało ugody z wierzycielami, uskuteczniało wypłaty, porządkowało stan hipoteczny, wyrabiało pożyczki w instytucyach publicznych na spłatę długów lub ceny kupna, przeprowadzało konwersyę długów, wydzielało grunta do sprzedaży i grunta te parcelowało, przeprowadzało procesa w wypadkach spornych, komasacyę gruntów lub ich uwolnienie z pod służebności i t. p., godziło wierzycieli z dłużnikami, tak, by uczciwi wierzyciele nie ponosili straty, często układało spory między rodzeństwem przy obliczaniu sched, względnie wypłaty za nie przypadającej".

Z zadłużonymi i wywłaszczeniem zagrożonymi włościanami Towarzystwo tak samo postępowało, wchodziło w kupno gospodarstwa bądź z wolnej ręki, bądź też na publicznej licytacyi, a wywłaszczonemu wypuszczało w dzierżawę. Tak uregulowawszy stan posiadania, poddawało go r a d z i e, n a d z o r o w i i k o n t r o l i r ę c z y c i e l i, z którymi wspólnie za pożyczone mu pieniądze kupował włościanin zboże, bydło i wypłacał dług. Ręczyciele ci czuwali, aby nie zmarnował funduszów i wypłacał raty zaciągniętej pożyczki. S p o s ó b t e g o r o d z a j u p o s t ę p o w a n i a o k a z a ł s i ę z u p e ł n i e p r a k t y c z n y m. Nadto ułatwiało Towarzystwo zakupno ziemi przez włościan za opłatą 2% od ceny kupna i takich transakcyi p a r ę s e t przeprowadzonych zostało, przyczem się nie obeszło bez poprzedniego zbadania tytułu posiadania, stanu hipotecznego i osobistych stosunków sprzedającego. W powiecie limanowskim wynosiły same pretensye byłego Zakładu kredytowego włościańskiego 195.0.0 zł. Zadłużonych w nim było przeszło 360 gospodarstw włościańskich, to znaczy iż najmniej 700 rodzin włościańskich zadłużonych było. Te rodziny z wyjątkiem kilku, gdzie pertraktacye spadkowe nie zostały wykończone lub zostają w procesie, ochroniło od zagłady i zupełnego zniknięcia Towarzystwo, a względnie j e g o c z y n n a i e n e r g i c z n a D y r e k c y a.

T o w s z y s t k o zdziałało Towarzystwo, to jest kilkunastu ludzi dobrej woli, z szczupłemi zasobami pieniężnemi, bo na ograniczonej poręce oparci, ale za to wyposażeni duchem ofiarności obywatelskiej i tem gorącem sercem chrześcijańskiem i prawdziwie polskiem, odczuwającem nędzę ludzką. Nie znam tych panów z Rady nadzorczej i Dyrekcyi, nie chcę żadnemu z nich uchybić, lecz zdaje mi się, że nieodbiegnę od prawdy, przypisując główną tego zasługą zacnemu prezesowi limanowskiego Towarzystwa zaliczkowego, bo główne swe oparcie miało Towarzystwo ochrony ziemi w limanowskiem Towarzystwie zaliczkowem, a rodzina Marsów na wielu polach pracy obywatelskiej ma zanadto dobrze zasłużone imię, by nie należało wnosić, że gdzie Marsowie są czynni, tam skutek musi być — i skutek też był.

Nie pozostawało Towarzystwo bez pomocy krajowych instytucyi finansowych. Pierwsze pospieszyło mu z kredytem Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie a i inne kasy i instytucye eskontowały jego weksle, lecz czy się to działo w tej mierze wydatnej, jakiej Towarzystwo wymagało, nie wiadomo, gdyż sprawozdanie Dyrekcyi o tem nie mówi — przypuszczać jednak mogę, że tak nie było, jak skoro Towarzystwo po 12 latach ciężkiego wprawdzie, lecz względnie świetnego życia i powodzenia zlikwidować musiało, ale b e z ż a d n y c h s t r a t w p o w i e r z o n y c h m u f u n d u s z a c h. Że się to stało, tylko żałować i ubolewać można — bezpośrednią przyczynę znamy i o niej zaraz powiem, to jednak stwierdzić muszę, że jeżeli obok powodów fiskalnych była nią może obojętność ze strony naszych krajowych instytucyi finansowych, to takie zachowanie zasługiwałoby na najostrzejsze potępienie, pod żadnym bowiem warunkiem nie należało dopuścić do upadku Towarzystwa, które się tak świetnemi wynikami swej działalności pochlubić może, które wyrobiwszy sobie zaufanie w kołach interesowanych, a zarazem r u t y n ę i d o ś w i a d c z e n i e w przeprowadzaniu sanacyi stosunków majątkowych ludności wiejskiej, mogło i powinno było być r o z s a d n i k i e m podobnych Towarzystw w kraju, któremu więc bezwzględnie należało przyjść z pomocą—a jeżeli już ono uważało swą misyę w pow. limanowskim za skończoną, przejąć jego agendy, a z niemi całą naukę postępowania i rozciągnąć je na kraj jako wielką ogólną instytucyę ochrony własności ziemskiej, inicyując i tworząc w kraju tego rodzaju dobroczynne Towarzystwa. Towarzystwo limanowskie liczyło 773 członków — w tem 24 właścicieli dóbr, kilku księży i urzędników, reszta byli to włościanie, rolnicy — czystego zysku miało w r. 1894 — 1992 zł. 60 ct., fundusz rezerwowy wynosił z końcem r 1893 — 13833 zł 72 ct. — rozwijało się zupełnie normalnie, uratowało od upadku 15 majętności tabularnych i przeszło 400 posiadłości włościańskich.

Sam już udział w niem tak liczny włościan-rolników najlepiej wskazuje, jakiem musiało być dla nich dobrodziejstwem, pojedyńcze zaś r o c z n e bilanse wykazują stale, obok pewnej kwoty na podatek odkładanej, również s t a l e tam figurujące datki, na straż ogniową w Limanowej, dla ubogich dzieci tamże, na dom akademicki w Krakowie, dom narodowy w Cieszynie, czytelnię polską w Białej, Kółka rolnicze, weteranów z r. 1831 i t. p., a zapominać nie należy, że datki te płynęły z osiągniętego corocznie tak skromnego zysku Towarzystwa t y s i ą c k i l k a s e t z ł r. w y n o s z ą c e g o, że więc Towarzystwo, miasto rozdzielić zysk ten między tych swych członków, którzy z udziałami doń przystąpili, jakby do tego miało było zupełne prawo, niosło nie już w e d l e s i ł s w o i c h lecz ponad te siły, szczodrą ręką pomoc biedniejszym od siebie zakładom i stowarzyszeniom, tak sercu polskiemu, drogim — i cóż się stało, że Towarzystwo żywotne, normalnie się rozwijające, dobrodziej ludności w powiecie, żywy i żyjący wzór dla drugich jak samopomocą stać, krzepić się i rozwijać — ż e t o T o w a r z y s t w o r o z w i ą z a ć s i ę i z l i k w i d o w a ć m u s i a ł o?

Wolałbym nie pisać o tem, rzucić zasłonę na to, co zaszło, bo nie wiem, jakiemu mam dać wyraz uczuciu: czy oburzenia, czy wstydu, że coś podobnego stać się mogło przy naszych ustawach i przy n a s z y c h ludziach je wykonujących. Oto posypały się wymiary należytości i nakazy zapłaty w latach 1894—95 blisko 20.000 zł. wynoszące — tego Towarzystwo wytrzymać nie mogło, musiało się rozwiązać, zlikwidować, krótko mówiąc umrzeć, zamordowane, nie wiem, czy z winy ustaw, czy ludzi je wykonujących. Bądź co bądź, smutna to nad wyraz ilustracya naszych stosunków, ale co smutniejsze jeszcze, to nierozsądek administracyi skarbowej, która przez zbytnią gorliwość, czy też przez mylne stosowanie ustawy sama uszczupla sobie dochód który przeciwnie, gorliwie i starannie pielęgnować i swą opieką by otaczać winna. Bo i cóż jej z tego przyszło? Ściągnęła wprawdzie tych dwadzieścia tysięcy z Towarzystwa, ale Towarzystwo istnieć przestało i już centa dochodu skarbowi nie da — przeciwnie, uwzględnione fiskalnie, otoczone opieką, byłoby żyło i mniejsze wypłaty jeszcze długie lata z korzyścią dla skarbu, z korzyścią dla kraju uiszczało, dla kraju, któremu tak bardzo pomocy takiej potrzeba. To mi przypomina, iż kiedyś czytałem badania życia mrówek przez głośnego naturalistę. Owóż pisze on tam, iż dostrzegł i długi czas obserwował pewne żyjątka, które mają tę własność, iż wydzielają z siebie ciecz słodką, która mrówkom bardzo smakuje. Cóż więc mrówki robią? — otaczają je opieką, bronią od innych owadów na nie dybiących, głaszczą łapkami, bo wtedy żyjątka te ciecz słodką z siebie wypuszczają, a nawet biorą i przenoszą je na rośliny, które lubią, tak, że naturalista ten nazwał i słusznie, te żyjątka dojnemi krówkami mrówek. Tak robią mrówki — ja bym z serca życzył naszej administracyi skarbowej, by miała ten rozum mrówki, a wówczas niejedno lepiej by było w tym kraju.

# Program

## II. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie.

*Piątek 22 września 1899 r.:*

Przybycie gości. Uczestnicy Zjazdu po przybyciu do Krakowa zgłoszą się w kancelaryi komitetu zjazdowego (Hotel Saski), gdzie dowiedzą się w jakim hotelu przygotowano dla nich mieszkanie, oraz otrzymają odznaki, zaproszenia na raut i bankiet, tudzież bilety do teatru. Posiadanie legitymacyi jest warunkiem uczestniczenia w Zjeździe.

O godzinie 9 wieczorem zebranie towarzyskie uczestników Zjazdu, dla wzajemnego poznania się, w sali Hotelu Saskiego na I. piętrze (wejście od ulicy św. Jana).

*Sobota 23 września:*

O godzinie 8 rano nabożeństwo dla uczestników Zjazdu w kościele Najśw. Panny Maryi.

O godzinie 9 rano pierwsze posiedzenie Zjazdu w sali Rady miejskiej. Wstęp na salę obrad mają tylko uczestnicy Zjazdu i osoby zaproszone przez Komitet Zjazdu Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia:

a) Zagajenie Zjazdu przez redaktora M Chylińskiego, prezesa Komitetu zjazdowego.
b) Uchwalenie regulaminu obrad Zjazdu.
c) Wybór prezydyum Zjazdu, na wniosek Komitetu Zjazdowego.
d) Referat redaktora dra Antoniego Beaupré: „O zadaniach i celach prasy słowiańskiej w Austro-Węgrzech".
e) Referat redaktora „Svetozara" Hurbana Vajansky'ego: „O słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie".

Po południu: zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta pod kierunkiem uproszonych w tym celu osób. O godzinie 8 wieczorem raut, na który uczestników Zjazdu zaprasza Rada stoł. król. miasta Krakowa.

*Niedziela 24 września:*

O godzinie 9 rano drugie posiedzenie Zjazdu. Na porządku dziennym:

a) Referat redaktora Prokopa Gregra: „W sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego".

b) Referat redaktora dra Augusta Sokołowskiego: „O potrzebie założenia organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim".

Po południu dalsze zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta. O godzinie 5 po południu: bankiet uczestników Zjazdu. O godzinie 8 wieczorem: przedstawienie w teatrze miejskim.

*Poniedziałek 25 września:*

O godzinie 9 rano trzecie posiedzenie Zjazdu. Na porządku dziennym:

a) Referat redaktora Fran. Hovorki: „W sprawie utworzenia Związku dziennikarzy słowiańskich w Austro-Węgrzech".

b) Wnioski uczestników Zjazdu.

c) Oznaczenie miejsca przyszłego Zjazdu na wniosek komitetu zjazdowego.

d) Zamknięcie Zjazdu.

Po południu: Wycieczka do Wieliczki.

Imieniem Komitetu II. Zjadu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie:

*Wł. Prokesch* sekretarz. *M. Chyliński* prezes.

# Z izby sądowej.

**Lwów** 12 września.

*(Usiłowane morderstwo).*

W sprawie Maryi Sulik, oskarżonej o zrzucenie z mostu kolejowego swej 6-letniej córeczki, przesłuchiwano wczoraj jako pierwszego świadka Annę Brańczukową. Jestto poczciwa kobiecina, mieszczanka, składa swoje zeznania tonem ciągłego roztkliwiania się. Mieszka ona blisko owego mostu kolejowego, z którego spadło dziecko; w dzień 17 kwietnia wieczorem wyszedłszy, aby dać wody psom domowym na noc, ujrzała na moście kolejowym jakąś kobietę, wlokącą ze sobą jakiś przedmiot, który się jej zrazu wydawał tłumokiem. Obserwując dalej ową kobietę, której wzrost i figura były zupełnie te same co u Sulikowej, spostrzegła, że kobieta zepchnęła nogami dziecko z mostu. Dziecko spadło, świadek narobił krzyku, na co zbiegli się ludzie, dziecko przeniesiono do domu świadka, gdzie je położono na łóżeczku i opatrzono kompresami. Potem Petruńcia (małoletnia Marya na drugie imię ma Petronela po ojcu Piotrze) opowiedziała, że to mama ją strąciła. Czy ową kobietą, która dziecko zrzuciła, była na pewno Sulikowa, tego świadek nie może „dokumentnie garantować", pamięta jednak całe zajście tak dokładnie, że mogłaby je „sfografirować". Dodaje jeszcze, że Petruńcia opowiadała, iż padała dwa razy, widocznie zatrzymała się na jakimś przedmiocie, wystającym z mostu i to osłabiło siłę upadku.

Św. Ostachowicz, szewc, widział również tego dnia wieczorem jakąś kobietę, kręcącą się na moście. Na drugi dzień spotkał na wałach gubernatorskich koło szpitala św. Zofii jakąś płaczącą kobietę. Coś go tknęło, że to może Sulikowa, wdał się z nią w rozmowę, pytał czego płacze, a na jej odpowiedź, że jej dziecko zginęło i że się nazywa Sulikowa, kazał ją aresztować.

Św Józef Maślik, szewc, był tego dnia wieczorem w restauracyi na ulicy Źródlanej; gdy mu zaś żyd powiedział, że już minęło 3 kwandranse na dziesiątą, wyszedł do domu. „Wychodząc — mówi świadek — spostrzegłem, że jakaś istota kręci się po sztrycе, ale na tę tu kobietę świadczyć nie mogę. Pomyślałem: „Może się kto ofiarowuje na szyny położyć, ta niech się tam kładzie" i poszedłem do Ostachowicza. Akurat stał się w tym czasie wrzask, że jakieś dziecko zrzucono. Wybiegliśmy z domu do Brańczukowej, tu leżało dziecko i krzyczało „Jezus Marya, ludzie dajcie mi spokój". Opowiadania dziecka świadek nie słyszał.

Teraz przystąpiono do przesłuchania klasycznego świadka, 6-letniej ofiary zamachu Maryi Petroneli Sulikównej. Była to scena niesłychanie sensacyjna i ciekawa, a licznie zgromadzeni słuchacze śledzili ją z zapartym oddechem. Przedewszystkiem, mimo sprzeciwienia się obrońcy, zarządził trybunał wydalenie oskarżonej ze sali, aby swoją obecnością, gestami lub płaczem nie wpływała na zeznania córki. Potem weszła Petruńcia, prowadziła ją za rękę zakonnica z zakładu Brata Alberta, w którym to dziecko ma obecnie przytułek. Na widok dziecka, Brańczukowa, niezmiernie tkliwa kobiecina, wybuchła płaczem i woła: „Biedactwo, jakie ono śliczne!"

Przewodniczący: Przystąp tutaj dziecko, nie bój się.

Św. Brańczukowa (płacząc): Nie bój się nic Petruńciu!

Jestto dziecko bardzo małe jak na swój wiek, wątłe i mizerne, o rzadkich żółtych włosach, rysach twarzy pięknych, niebieskie oczy patrzą bez wyrazu, prawie nieruchomo, a przytem są chore, na bladej twarzy parę chorobliwych krost. Zachowanie się dziecka robi w pierwszej chwili wrażenie nieśmiałości, dziecko na niektóre pytania wcale nie daje odpowiedzi, na inne odpowiada wyraźnie i bardzo szczegółowo, ale machinalnie, z pewną apatyą w głosie, jak nakręcona maszynka. Podczas całego przesłuchiwania, które trwało przeszło godzinę, dziecko nie objawiło ani razu jakiegoś afektu, czy to gniewu, czy to rozżalenia.

Przewodniczący p. radzca Adamiak badał tego niezwykłego świadka z iście ojcowską łagodnością. Spytawszy o imię i nazwisko świadka i rodziców i otrzymawszy na to zadowalające odpowiedzi, spytał:

A ile ty masz lat, dziecko?

Św. Sześć.

Przew. A skąd ty o tem wiesz? Czy ty wiesz, co to jest rok? co to jest miesiąc?

Św. (milczy).

Przew. A od kogo ty to wiesz, że masz sześć lat?

Św. Od mamy.

Przew. A czy wiesz co się stało z twoim tatem?

Św. Wiem, tato spadł z mostu i zabił się.

Przew. A co się stało z twoim bratem?

Św. Wiem, mama go utopiła.

Przew. Co ty tam robisz w tym zakładzie?

Św. (milczy).

Przew. Ty jesteś chora na oczy?

Św. Tak.

Przew. A doktor oglądał twoje oczy?

Św. Tak.

Przew. Do którego ty doktora chodzisz?

Św. Do lecznicy.

Przew. A nie opisałabyś ty tej lecznicy? Długo to tam iść potrzeba?

Św. Nie długo.

Przew. Dużo tam chodzi chorych?

Św. Dużo.

Przew. Nie powiedziałabyś ile? Ty przecież umiesz rachować?

Św. Nie.

Przew. Czy ty się uczyła czego?

Św. Nie.

Przew. A modlić się umiesz?

Św. Umiem.

Przew. A wiesz ty, co to jest grzech?

Św. Wiem.

Przew. A wiesz ty, co to jest Bóg?

Św. Wiem.

Po tych wstępnych pytaniach, podczas których panowała w sali uroczysta prawie cisza, przewodniczący wytłómacza dziecku dwukrotnie, że ma ono świadczyć w sprawie matki, że jeżeli chce, może się zrzec świadectwa, jeżeli jednak zechce mówić, powinno mówić tylko prawdę. Wreszcie pyta przewodniczący:

Pytam się więc ciebie, czy chcesz świadczyć przeciwko matce?

Św. (bez cienia wahania). Chcę.

Przewodniczący ponawia pytanie i otrzymuje tę samą odpowiedź.

Następnie idąc w ślad pytań przewodniczącego opowiada Petruńcia, że pewnego dnia wieczorem gdy była na dworze, matka przyszła do niej i powiedziała jej: „Tu w domu się kłócą, pójdziemy na most spać. Ty weźmiesz chusteczkę i powiesz, że pójdziesz na dwór się bawić".

Przew. Jakże ty się mogła o tej porze bawić? Ty dawniej inaczej mówiłaś — czy ty pamiętasz, jakeś mówiła?

Św. (milczy).

Przew. Mówiłaś: matka mi kazała, żebym powiedziała w domu, że idę na dwór „ciuniu". Czy tego nie pamiętasz?

Św. (milczy).

Przew. No i jakże dalej było? Poszliście na most?

Św. Mama wzięła mnie za lewą rękę i poszliśmy najprzód do apteki i tam mama kupiła glicerynę. Ja zaczekałam na dworze. Potem poszliśmy do tego mostu. Usiedliśmy na dole na trawie koło takiego drzewa i wtedy ja powiedziałam: „Mamo chodźmy do domu". Mama na to: „Nie pójdziemy do domu, będziemy na moście spać". Na to ja powiedziałam: „Mamo spijmy na dole". A mama: „Tutaj psy latają, pójdziemy na górę". Poszliśmy na górę, mama zdjęła mi chusteczkę czerwoną z głowy i powiedziała: „Połóż się na szynach". Ja nie chciałam, a wtedy mama wzięła mnie pod pachy i chciała zrzucić z mostu. Ja krzyknęłam: „Matko Boska Bolesna ratuj mnie!" i chwyciłam się kraty, mama mi ręce szarpnęła i popchnęła naprzód. Wtedy ja spadłam z mostu. Mama chciała mnie zabić.

Przew. Skądże ty wiesz o tem, że mama chciała ciebie zabić?

Św. (milczy).

Przew. Za którą to rękę prowadziła cię mama?

Św. Za lewą.

Przew. A ty wiesz, która jest lewa ręka? Pokaż no.

Św. pokazuje lewą rękę.

Przew. Dlaczego cię matka trzymała za rękę?

Św. Mama mówiła, żebym uciekła.

Przew. A dlaczego mama bała się, żebyś ty uciekła? Czy ty kochałaś mamę? Czy mama była dobra?

Św. Nie, mama nie była dobra.

Przew. Po co mama kupowała glicerynę?

Św. Mama miała pryszcze na twarzy i gdy wyszła z apteki, posmarowała sobie twarz gliceryną.

Przew. A nie smarowała mama rąk gliceryną? Mama miała ręce spieczone przez pranie?

Św. nic o tem nie wie.

Wypytywana ponownie co do szczegółów wypadku, przedstawia Petruńcia rzecz nieco odmiennie. Mianowicie, gdy byli na dole, usłyszeli wycie psów i wtedy powiedziała sama: „Mamo, tu psy latają, chodźmy spać na górze". „W tem zaczęło coś długo dzwonić — opowiada świadek — mama po cichu rachowała aż przestało dzwonić. Potem nadjechała „taka krótka koleja". I mama powiedziała: „Widzisz, tybyś chciała iść na most, a tam koleja jedzie". Potem mówiła mi mama, że w nocy koleja nie idzie".

Opowiada potem świadek, że w szpitalu matka ją namawiała, żeby przed ludźmi mówiła, iż sama poszła popatrzeć się na kolej, że „koleja" nadjechała, a wtedy ona ustąpiła z drogi i spadła. „Ale ja tego nie powiedziałam — dodaje świadek — tylko powiedziałam prawdę".

Przew. Czy ciebie kto nie namawiał, żebyś tak mówiła?

Św. Nie namawiał.

Przew. Może ty zła na mamę, że mama ciebie biła?

Św. Mama mnie codziennie biła, chociaż ja zawsze czysto wszystkie garnuszki pomyłam.

Przew. Czy mama mówiła kiedy, żeby chciała, żebyś ty umarła?

Św. Mówiła.

Przew. Czy to wszystko, co tu powiedziałaś, jest prawdą?

Św. Prawdą.

Przewodniczący rozkazuje wprowadzić św. Majerową, u której mieszkała Sulikowa z córką przed wypadkiem, i zapytuje świadka, czy poznaje tę panią? Petruńcia wpatruje się nieruchomo w Majerową i wcale jej nie poznaje To samo powtarza się i z Brańczukową. Dopiero gdy Brańczukowa z płaczem przemówiła do dziecka parę słów, dało główką znak, że ją poznaje.

Teraz zaczął indagacyę obrońca dr. Dwernicki, w sposób ogromnie zręczny, a pytania jego miały na celu wszechstronne zbadanie wiarygodności świadka.

Obrońca: Moja Petruńciu, powiedz mi, czy to mama utopiła twego braciszka?

Św. Tak.

Obr. Kiedy to było?

Św. Kiedy my jeszcze mieszkali w Gajach.

Obr. Gdzie go utopiła?

Św. W beczce z wodą.

Obr. A czy ty to widziałaś?

Św. Widziałam.

Obr. Ty grzeczne dziecko jesteś, może nam opowiesz, jak to było?

Św. Mama nic nie mówiła, tylko wzięła brata tak samo pod pachy i posadziła go na beczce. On oczy zamrużył i tak się patrzył, później upadł, a mama go jeszcze popchnęła. Potem mama poszła, przyniosła żelazko i płakała.

Obr. A ty gdzie wtedy byłaś?

Św. Stałam w rowie, w lasku, gdzie zbierałam orzechy.

Obr. Jak daleko był ten lasek? Czy tak, jak stąd do tamtej ściany? (obrońca pokazuje na ścianę poza audytoryum).

Św. Tak.

Obr. Czy mama mówiła potem, że wolałaby, żeby to ty się utopiła?

Św. Mama mówiła, że to ja jego utopiła.

Obr. To mama ciebie także pod pachę wzięła?

Św. Także.

Obr. Czy ty pamiętasz swego tatka? To on spadł z mostu?

Św. Tak.

Obr. Czy mama była na moście i trąciła tatka?

Św. Nie, mama była w domu. Potem tatka przywieźli i tatko na drugi dzień umarł.

Obr. Nie, tatko umarł dopiero w rok potem. Czy ty się potem bała mamy, gdy mama utopiła braciszka?

Św. Nie.

Obr. Czemu ty nie opowiadała potem nikomu o tym wypadku?

Św Jak kto mnie pytał, to mówiłam.

Obr. Czy wujciowi mówiłaś?

Św. Mówiłam.

Obr. A dziadziowi także?

Św. Także.

Obr. Jak ty była u wujcia, czy ci dobrze było?

Św. Nie, bo mnie wujcio bił trzcinką po plecach i po głowie.

Obr. Czy tak, że aż krew ciekła?

Św. Aż krew ciekła.

Obr. A ciocia także ciebie biła?

Św. Nie, ciocia tylko ciągle skarżyła na mnie wujciowi.

Obr. Może kto jeszcze ciebie bił?

Św. Nie, tylko mama i wujcio

Obr. A dziadzio nie?

Św. Nie.

Obr. A ten Swiderski, u któregoście mieszkali w Gajach? Czy on ciebie nie bił?

Św. On był pijak i czasami jak się upił, to śpiewał i krzyczał.

Obr. Czy tobie się śni co czasem?

Św. Nie.

Obr. Czy lubisz się bawić z innemi dziećmi?

Św. Tak.

Obr. Czy ty na ten most chodziła kiedy bez mamy?

Św. Nigdy.

Obr. A powiedz mi kiciusiu, co było potem jak mama brata utopiła?

Św. Była komisya i panowie doktorzy się wypytywali, a ludzie mówili, że to ja jego utopiła.

Obr. Czy w tej beczce była woda do picia?

Św. Tak.

Obr. A gdzie ta beczka stała?

Św. Stała na środku dziedzińca.

Obr. A po co tam stała?

Św. Zeby się woda zagrzała.

Obr. A ludzie mówili, że stała w sieniach.

Prokurator oświadcza, że zastrzega sobie prawo wznowienia śledztwa przeciwko Maryi Sulikowej w kierunku morderstwa, popełnionego na synie Janie Suliku.

Wprowadzono oskarżoną, która ujrzawszy dziecko, chciała natychmiast doń podbiedz, ale jakoś tak, jakby jej to przychodziło z pewnem przezwyciężaniem siebie, przytem zaczęła mówić na wpół płacząc na wpół uśmiechając się: „Dziecko moje złote...." Dziecko na widok matki ani drgnęło. Przewodniczący rzekł: „Proszę się uspokoić" i zaczął oskarżonej szczegółowo streszczać zeznania dziecka. Sulikowa z początku obejrzała się jeszcze parę razy za dzieckiem, potem jednak dowiadując się o coraz to dalszych rewelacyach dziecka, zachowała się wobec niego już całkiem obojętnie i również obojętnie, na pozór przynajmniej, wysłuchała streszczenia przewodniczącego.

Potem zabrał głos obrońca dr Dwernicki i oświadczył, że nie zadowala się obietnicą p. prokuratora co do wznowienia śledztwa w kierunku śmierci Jasia Sulika, lecz owszem sam domaga się tego śledztwa, a to w celu stwierdzenia wiarygodności świadka Petruńci. Wiele bowiem danych, mianowicie sprzeczności w jej zeznaniach, dalej ta drobiazgowość, z jaką opisuje wypadki dawno minione, wreszcie pewna tępota i nieczułość moralna wskazywałyby na to, że trzeba na zeznania te zapatrywać się bardziej sceptycznie niż się zrazu zdawało, kto wie bowiem czy się tu nie ma w istocie do czynienia z jakiemś zboczeniem umysłowem i to zboczeniem tego rodzaju, który kryminalistyka już kilkakrotnie u dzieci podczas analogicznych procesów notowała: jest to mianowicie mania prześladowcza, połączona z kłamliwem denuncyowaniem swoich krewnych. Dodać zaś trzeba, że śledztwo wdrożone przed paru laty w sprawie Jasia Sulika wykazało, iż Sulikowa była podówczas nieobecną w domu, mianowicie kopała w polu kartofle. Gdyby to okazało się nieprawdą i straszny zarzut dziecka przeciw matce był uzasadnionym, to Sulikowa jest potworną zbrodniarką i powinna odpowiadać w tej sali nie za usiłowane morderstwo, za które ją czeka kara 20-letniego więzienia, ale za morderstwo takie, które się karze karą śmierci. Atoli w przeciwnym razie, gdyby się okazało, że Petruńcia kłamie, to fakt ten zdementuje także jej zeznania w sprawie obecnej i rzuci przytem charakterystyczne światło na zeznania tych świadków, którzy to niby widzieli Sulikową na moście, bo wtedy potrzeba będzie uwierzyć, że zeznają oni teraz już zasuggestyonowani opowiadaniem dziecka i jeśli może zobaczyli na torze kolejowym wśród ciemności jakiegoś dróżnika lub inny jaki przedmiot, to teraz widzi im się, że to była kobieta z dzieckiem. Wznowienie tedy owego śledztwa i odroczenie rozprawy jest koniecznem.

Prokurator p. Pokrzywnicki sprzeciwił się wnioskowi, bo jego zdaniem obecna sprawa jest do rozprawy zupełnie dojrzałą. Trybunał po naradzie odmówił żądaniu obrońcy.

W końcu złożyli lekarze eksperci dr. Lachowicz i dr. Chomin swoje orzeczenie co do obrażeń ciała, które poniosła Sulikówna wskutek upadku. Obrażenia te były nadzwyczaj lekkie: na brodzie guzek wielkości grochu, kontuzya na lewem łokciu i na obu kolanach, wewnętrznych uszkodzeń lub wstrząśnień żadnych. Z tego wynika, że Sulikówna, jak to sama zresztą opowiada, spadła z mostu na twarz, zwinięta w kłębek, ze skurczonemi pod siebie nogami i rękami, w locie mogła wyglądać, jak tłómoczek. Czy jednak w tej pozycyi została także z mostu zrzuconą, to nie jest pewnem, w locie bowiem z wysokości 9 metrów ciało musiało zmieniać pozycyę swoją parę razy, prawdopodobnem jest jednak, że nie padała ani bokiem, ani w tył, czyli że nie spadała z mostu przypadkowo, boby wtedy zapewne odniosła kontuzye śmiertelne.

Na tem wczoraj wieczorem przerwano rozprawę.

* * *

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się przesłuchaniem św. Preisnera, rzemieślnika, który zeznał, że również widział jakąś kobietę na moście a potem razem z Brańczukową ratował dziecko. Mała nazywała Brańczukową mamą lub ciocią.

Św. Des Loges, koncepista policyi, zawezwany był do domu Brańczukowej o godz. $^1/_2$11 w nocy, badał uratowane dziecko, a nazajutrz matkę. Na jego zeznaniach i protokole oparty jest akt oskarżenia. Z dzisiejszych jego zeznań dodać trzeba, że dziecko wypytywane z początku nic nie chciało mówić i potem dopiero powiedziało, że to matka je zrzuciła. Sulikowa przy indagacyi po uwięzieniu nie mówiła mu nic o spotkaniu się wieczorem z jakąś służącą. Przy Sulikowej znaleziono 3 listy jej kochanka Maruszczaka i sfałszowaną metrykę urodzenia. Świadek dodaje, że 17 kwietnia wieczór wracał od jakiegoś wypadku przy ul. Kaźmierzowskiej, gdzie żydówka Rachela Berger zrzuciła się z drugiego piętra. Jak Sulikowa opowiada, i ona była przy tym wypadku. Zaszedł on przed $^1/_2$ do 10 w nocy. Na to, żeby z ul. Kaźmierzowskiej dostać się do mostu przy ul. Źródlanej, trzeba iść dobrym krokiem 20 minut.

Celem ustalenia rozmaitych wersyi, w jakich dziecko opowiadało zajście w rozmaitych porach, przesłuchiwano niejaką Truszową, która razem z Brańczukową „otoczyła dziecko kompresnym ratunkiem", oraz jeszcze raz samą Brańczukową, ale obie kobieciny nie rozumieją wcale, czego się od nich żąda, i mięszają własne wymysły z opowiadaniami drugich ludzi, gadają dużo, ale bez porządku. Tyle warto przytoczyć z ich zeznań, że dziecko miało mówić, że jej braciszek się sam utopił i że nie chce wracać do swej mamy, bo mama paskudna.

Św. Marya Anton, dozorczyni w szpitaliku św. Zofii opowiada, że dziecko przywiezione do szpitalika zachowywało się jakby opętane.

Przew.: Czy może mówiło jakie nieprzyzwoite rzeczy? czy pani się wstydzi powiedzieć?

Św. z początku milczy, potem mówi: Nie pamiętam.

Przew.: A co pani pamięta?

Św. Kiedym je pytała: „Czy ty katoliczka, czy żydówka?" — odparło: „Może ty żydówka, ja katoliczka". Z początku mówiło, że to matka je zrzuciła, na drugi dzień po wizycie matki, przy której nikt nie był obecny, mówiło, że się pomyliło, że to nie mama tylko jakaś inna kobieta, potem jednak na perswazye ludzi, żeby nie kłamało, wróciło do pierwszego swego opowiadania. O matce wyrażało się rozmaicie: raz że była dla niego najlepszą, to znowu, że nie chce takiej paskudnej mamy. Razu pewnego ujrzałam je że wlazło na okno, które było otwarte. Upomniałam, że może spaść, ona na to odrzekła, że chciała się popatrzeć na ogród.

Osk. Sulikowa wypytywana o wizytę w szpitalu u dziecka, mówi zrazu, że się z dzieckiem nie mogła widzieć, potem, że rozmawiała z niem tylko z daleka.

Na zapytanie jednego z sędziów przysięgłych dodaje świadek Antonówna, że dziecko po wizycie matki mówiło: „Na ten raz to mamie daruję, ale jak jeszcze raz mnie zrzuci, to już nie daruję".

Rozprawa trwa dalej; budzi ona dlatego jeszcze szczególny interes, że z jednej strony trudno dopatrzeć się w opowiadaniach dziecka namacalnych kłamstw, owszem wszystko się zgadza, z drugiej zaś strony trudno dotychczas znaleść motyw. dla któregoby matka chciała się pozbyć dziecka, sprowadziwszy je dopiero co od dziadka, który dawał dziecku utrzymanie. Wprawdzie na dziecko był zapisany jakiś grunt i 180 zł., ale nawet po jego śmierci nie dostałby się ten mająteczek Sulikowej, lecz wróciłby do krewnych, a wtedy ona by owszem utraciła wszelkie prawa do spadku. Owóż dalsza rozprawa przybiera obrót właśnie w kierunku zbadania tych motywów. Obrońca dr. Dwernicki żąda zbadania stanu umysłowego oskarżonej.

* * *

**Nowy Sącz** 10 września.

*(Zabójstwo dla 20 centów).*

Jan Kwoka, włościanin z Gierowej, wynajmował sobie 12 letniego chłopca, Józefa Porębę do pasania bydła za wynagrodzeniem dwóch centów dziennie. Gdy już Kwoka był winien chłopcu 20 ct., chłopak zażądał pieniędzy i zajął łańcuch, na którym prowadził krowę. Z tego powodu powstała sprzeczka między Kwoką a ojcem pastucha, Wojciechem Porębą, w ciągu której Kwoka grubym kijem uderzył Porębę tak niebezpiecznie w głowę, że ten po paru godzinach ducha wyzionął.

Kwoka stanął więc wczoraj przed sądem przysięgłych oskarżony o zabójstwo. Przyznał się do winy, lecz twierdził, że Poręba i jego żona ścigali go, więc on stanął w pozycyi obronnej, a gdy Poręba zamierzył się na niego cepami, on cios odparował i bez zamiaru pozbawienia Poręby życia uderzył go kołem w głowę. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał trybunał Kwokę na pięć miesięcy więzienia.

# KRONIKA.

Lwów 12 września.

**Wiadomości urzędowe.** Kontroler pocztowy w Kołomyi, Sabin Bajewski, zamianowany został zarządcą pocztowym w Kałuszu, a oficyał pocztowy we Lwowie, Wilhelm Jankiewicz, przeniesiony do Sieniawy jako naczelnik tamecznego urzędu pocztowego i telegraficznego.

**Konkursa** rozpisują: Wydział powiat. w Borszczowie na pięć stypendyów po 120 złr. z fundacyi im. Cesarza Franciszka Józefa na cześć 50-letniego jubileuszu panowania, dla pochodzących z powiatu borszczowskiego uczni szkół zawodowych, seminaryów nauczycielskich, szkół gimnazyalnych lub realnych. Termin do 1 listopada. Zwierzchność gminna miasta Wojnicza na posadę kasyera miejskiego z roczną płacą 200 złr. Termin do 15-go października. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedytora w Sosnowie w powiecie podhajeckim za kaucyą 200 złr., z poborami 500 złr. Termin do 23 bm.

**Spółki Raiffeisena.** Wydział krajowy ukończył już organizacyjne i przygotowawcze czynności do podjętej przez kraj na podstawie tegorocznych uchwał sejmowych akcyi w celu popierania rozwoju i działalności Spółek Raiffeisena. W tych dniach właśnie wyszła z druku równocześnie w polskim i w ruskim języku broszura, która mieści w sobie „Pouczenie o zakładaniu spółek oszczędności i pożyczek pod patronatem Wydziału krajowego" wraz z dodatkiem zawierającym uchwalone przez Wydział krajowy wzorowe statuta dla Spółek z nieograniczoną i z ograniczoną poręką, instrukcyę o wykonywaniu patronatu Wydziału krajowego nad Spółkami i przepisy o pożyczkach z ustanowionego w tym celu funduszu pożyczkowego. Równocześnie wydane zostały w obu krajowych językach wszystkie formularze i wzory, potrzebne przy zawiązywaniu i do dalszej działalności Spółek. Wreszcie zorganizował Wydział krajowy osobno „Biuro patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek", powierzając jego kierownictwo drowi Franciszkowi Stefczykowi, jako swojemu referentowi fachowemu dla Spółek Raiffeisenowskich. Biuro to, będąc organem Wydziału krajowego, podlega szefowi III departamentu; dla ułatwienia wszakże sprężystej działalności przyznał Wydział krajowy Biuru patronatu prawo bezpośredniego korespondowania ze stronami w granicach osobną instrukcyą określonych. Korespondencye zatem w sprawach odnoszących się do Spółek Raiffeisenowskich należy adresować wprost do „Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie".

**W Mińsku** powstanie gimnazyum żeńskie. Pozwolenie rosyjskiego ministerstwa oświaty już nadeszło.

**Ślub.** W Stanisławowie pobłogosławiony został związek małżeński panny Ireny Terlikowskiej, córki dyrektora gimnazyum, z p. Tadeuszem Zajączkowskim, adjunktem sądowym w Śniatynie.

**Pomnik poetki.** W sobotę odsłonięto uroczyście w kościele OO. Paulinów w Krakowie na Skałce tablicę pamiątkową ku czci ś. p. Maryi Ilnickiej, poetki i redaktorki *Bluszczu*, zmarłej w Warszawie 26-go sierpnia 1897. Tablica jest z czerwonego marmuru, a na niej złotemi literami pod nazwiskiem i datami urodzenia i śmierci, wyryty jest taki napis: „Boga czciła, Ojczyznę kochała, w przyszłość narodu wierzyła". Poświęcenia tablicy dokonał przeor klasztoru Paulinów, O. Fedorowicz.

**Lekarze bukowińscy** urządzają w dniach 16 i 17 bm. zjazd w Dorna-Watrze.

**Ze sfer aptekarskich.** Ogólne austryackie Towarzystwo aptekarskie w Wiedniu wybrało aptekarza lwowskiego p. Karola Sklepińskiego swym dyrektorem dla okręgu Galicyi wschodniej na trzy lata. Członkami komitetu doradczego wybrani zostali pp.: Erbar, Rucker, Lisowski, Devechy i Gruszczyński.

**Budowa kolei** z Lublina do Tomaszowa, mającej się połączyć z koleją Lwów-Bełzec, wchodzi na dobrą drogę. Mianowicie donoszą z Warszawy, że ordynat Zamoyski, mający koncesyę na tę kolej, zdołał nakłonić znanego przedsiębiorcę kolejowego i milionera p. Polakowa, izraelitę rosyjskiego, do nabycia połowy akcyj owych kolei. Drugą zaś połowę owych akcyj rozebrali między sobą: sam Zamoyski, kilka osób z arystokracyi warszawskiej i kilku warszawskich bankierów. Tym sposobem uzyskane zostały fundusze na złożenie wymaganej przez rząd kaucyi w kwocie półtora miliona rubli i na rozpoczęcie robót. Obecnie, gdy kaucya ta jest złożona, spodziewają się, że rząd pozwoli do robót tych przystąpić. Kolej ta będzie kosztowała 12.000.000 rubli

**Wystawa drobiu i królików** otwartą została dnia 7 bm. w Jarosławiu. Wynik premiowania okazów jest następujący:

I W dziale kur: Dyplomy honorowe otrzymali: Księżna Jerzowa Czartoryska za kury Langschany z obrośniętemi nogami, pekingi i za gęsi endemskie; p. Edm. Podivin z Leszczowatego za kolek yę kur. — Medale srebrne: Jan Golba z Wiązownicy za hodowlę kur włoskich; Edmund Podivin, za kury Plymouthrock upierzenia jastrzębiowatego i kury ciemne Brahma; Michał Karpiński z Wierzbna i Eustachy Wolski z Hawłowic za włoskie kuropatwiaki; Władysław Merczyński za czarne minorki. — Medale bronzowe: J. Golba, za Dorkingi srebno-szyjne; Edmund Podivin, za Dorkingi; Wojciech Maziarek z Pawłosiowa, za Langschany; Zofia Sikora z Dublan, za Plymouthrok jastrzębiowate; Pląskowski z Szówska, za Wuandotty; Marya Dietziusowa z Jarosławia, za kury włoskie białe. — Listy pochwalne: włościanin Rozlepiło z Wierzbna za kury zielononóżki krajowe; Gondek z Czerwonej Woli i Eustachy Wolski za Dorkingi; Zubicki za krajowe kury siemieniatki, Miciński za żółte i siemieniate kury polskie; Karol Rudeński za kury hamburskie.

II. W dziale kaczek: Medal bronzowy otrzymali: Gondek i Marya Czechowicz z Czerwonej Woli za Pekingi. — List pochwalny: Podivin za Ruheny.

III. W dziale gęsi: Medal srebrny: Rozlepiło z Wierzbowa za gęsi endemskie. — Listy pochwalne: Sebastyan Wysocki, Józef Lityński i Morawska z Hruszowa za gęsi endemskie. — Nagrody pieniężne: Rozlepiło, za gęsi endemskie, 1 dukata; Walenty Długoń, za gęsi krzyżowane, 5 złr.; Michał Długoń, za gęsi krzyżowane, 5 złr.; Lityński, za gęsi endemskie młode, 1 dukata; Komak, z Machowiska, za gęsi krzyżowane 5 złr. — Nadto otrzymali: Tomasz Maziarek za pantarki 1 dukata; Rozlepiło za kaczki Peking 5 złr.; Gondek za kury Plymouthrock 1 dukata; Jarosław Kowalski za kury białe włoskie 1 dukata.

IV. W dziale gołębi: Dyplomy honorowe: Jan Franz ze Lwowa, za rysie karpackie lwowskie wywrotne (Lemberger-Tümler), gile, białe kapucyny, angielskie garłacze żółte i niebieskie, niemieckie białookie i pawiki niebieskie, białe i czarne; Baranowski z Krakowa, za kolekcyę rysi karpackich w 7 odmianach, a w szczególności za czerwone; dr. Bronisław Obfidowicz z Jarosławia, za polskie olbrzymie; Helena Podivin, za rysie pocztowe. — Medale srebrne: dr. Bronisław Obfidowicz z Jarosławia za rysie i śląskie gołębie; Baranowski z Krakowa za siwki krakowskie czarnodziube; Dziadoń ze Lwowa za kolekcyę siwek; Miciński z Krakowa za siwki z czysto białymi ogonami. — Medale bronzowe: Jan Franz ze Lwowa za gołębie pocztowe; Ludwik Weiss za siwki z pasami; Jahna Rudolf, za rysie z czarnymi lotami, łuskowane. — Listy pochwalne: Ludwik Weiss, za polskie koroniaste; Szafrański, za indyanery białe; Isepi z Jarosławia za kolekcyę pawików.

**Poseł Merunowicz** zdawał w niedzielę w Jaryczowie sprawę ze swej działalności w Sejmie i w Radzie państwa. Następnie zgłoszono wiele interpelacyi i zażaleń przeważnie w sprawach podatkowych i egzekucyjnych. Zgromadzenie, złożone z inteligencyi, mieszczaństwa i włościan z kilkunastu gmin okolicznych, udzieliło swemu posłowi jednomyślnie wotum zaufania, zapraszając go, by czę-

ściej przyjeżdżał na taką przyjacielską pogadankę o sprawach publicznych.

**Tyfus brzuszny** szerzy się od dwóch tygodni we Lwowie. Jest to niezawodnie następstwem tego, że do studzien, z których ludzie używają wody do picia, dostają się nieczystości kloaczne. Ostrzegamy przeto publiczność, aby nie piła wody studziennej, lecz chyba dopiero przegotowaną i ostudzoną, albo też tylko herbatę.

**Prezydent miasta**, dr. Godzimir Małachowski, wyjechał wczoraj do Wiednia w sprawach gminnych. W Wiedniu poczyni pan prezydent starania, aby uzyskać dla Lwowa takie same ulgi podatkowe, jakie rząd na podstawie §. 14 udzielił mieszkańcom Wiednia.

**Posagi dla służących.** Wczoraj w magistracie lwowskim odbyło się losowanie dwóch posagów po 237 zł. 50 ct. z fundacyi ś. p. adwokata dr. Józefa Malinowskiego. Los padł na służącą państwa Winterów, Bronisławę Kramikowską i służącą państwa Łobodzińskich Rozalię Matuszek. Dopóki nie wyjdą za mąż, będą pobierały 4 procent od wylosowanej kwoty. Jeśliby jednak do 30-go roku życia nie wyszły za mąż, posag staje się znowu własnością fundacyi.

**Towarzystwo ratunkowe** we Lwowie udzieliło w miesiącu sierpniu doraźnej pomocy w 390 wypadkach. Najwięcej miało do zaopatrywania ran ciętych (82), ran dartych i tłuczonych (57) i darto miażdżonych (38), wszystkie pochodzące naturalnie z bójek karczemnych.

**Morderstwo i awantura.** W Dolinie zdarzył się w sobotę następujący wypadek: Majster murarski Burmos i czeladnik jego Paczkowski zaczepili na ulicy dorożkarza Sternberga, żyda, który im nie chciał ustąpić z drogi. Gdy Sternberg, mimo wezwania pijanego Burmosa, nie ustąpił, Burmos dobył ostrego noża, z 15-centymetrowem ostrzem i pchnął go Sternbergowi w serce; Sternberg padł na miejscu trupem, zostawiając sześcioro małych dzieci. Na widok tej sceny zbiegł się natychmiast tłum ludzi; Burmos już był uciekł, więc złapano Paczkowskiego, zbito go niemiłosiernie i odniesiono do urzędu gminnego. Burmos skrył się w pobliskim sklepie Pisarskiego, skąd tylnemi drzwiami uciekł do domu. Tłum więc zbombardował sklep, ale ustąpił, przekonawszy się, że Burmosa tam nie ma. Żandarm znalazł go w domu, gdzie leżał w beczce z gipsem. Okuł go więc w kajdany i odstawił do sądu.

**Czuły małżonek.** W Rudeńcach w powiecie lwowskim okradł Iwan Szczarkiewicz, wieśniak, swą żonę z posiadanej przeszło 200 zł. gotówki, książeczki Kasy oszczędności, dziesięciu zwojów płótna, 60 kg. sadła i połcia słoniny. Zbrodniarza znaleziono w stogu siana w pobliżu chaty; miał przy sobie całą zdobycz. Odstawiono go do sądu we Lwowie.

**Wypadek kolejowy** pod Płuchowem, gdzie zderzyły się dwa pociągi, nie był tak w skutkach niewinnym, jak się to zrazu zdawało. Obecnie okazuje się bowiem, że jeden z jadących pociągiem osobowym ks. Pastuszenko jest ciężko ranny w głowę, a siedm innych osób odniosło lekkie rany.

**Podrożały śledzie** wskutek lichego połowu w Holandyi, Szkocyi, Norwegii itd. Różnica w cenie jest taka, że gdy ubiegłego roku beczka kosztowała 12 do 18 złr., to w roku bieżącym kosztuje 24 do 30 złr.

**Ze zdrojowisk.** Do Krynicy w czasie od 21 do 31 sierpnia przybyło 271 osób, a od początku sezonu bawiło tam 4079 osób.

**Wozom tramwaju elektrycznego** w Brukseli nadano nową formę. Doświadczenia przekonały, że przezwyciężenie oporu powietrza, szczególniej w czasie panującego wiatru, w chwili, gdy wóz jedzie pod wiatr, wymaga znacznie większej energii elektrycznej, tak, że różnica dochodzi czasem do 50%. Najnowsze wozy brukselskiego tramwaju poczęto więc budować w ten sposób, że przód ich ma kształt trójkąta, a u wierzchołka trójkąta mieści się stanowisko woźnicy. Wóz taki, podobnie jak okręt z dziobem daleko naprzód wysuniętym, przecina łatwiej powietrze i mniej będzie potrzebował energii elektrycznej.

**Ciekawy wizerunek stroju lekarzy** odwiedzających chorych na dżumę przed laty dwustu podaje paryski *Temps*. O ile się zdaje, strój ten obmyślony został już w XVI-tym wieku we Włoszech i składał się z maski skórzanej, okrywającej całą głowę i spadającej na ramiona w kształcie okrągłej pelerynki, a zaopatrzonej w dwa otwory, zakryte szkłami, dla oczu i w długi zakrzywiony dziób ptasi, zapełniony wonnościami do odkażenia; nadto z sukni [illegible] i rękawiczek ze sztylpami. Cały strój zrobiony był ze wschodniego safianu. Gdy lekarz tak dziwacznie ubrany nałożył kapelusz pilśniowy z dużemi skrzydłami i wziął w rękę laskę, jako oznakę swej godności, wyglądał tak, że chorzy na sam widok jego [illegible]. W majaczeniach gorączkowych wydawał im się jakiemś widmem, złym duchem, który przynosił im wyrok śmierci. Od zarazy chronił podobno [illegible] ten dziwaczny ubiór, nie będąc lekarzami.

**Zmarli.** W Krakowie Jan Zajchowski, sekretarz sądowy w Ronsi, lat 42. W Tarnopolu Juliusz Gawlikowski, urzędnik magistratu, lat 59. — We Lwowie Franciszka z Rzuchowskich Dzierżyńska, żona radzcy sądu wyższego, lat 42.

**Stan powietrza.** T. o. g. 7 rano +9, w poł. +11. R. Bar. 755. Idzie w górę. Deszcz.

**Trudności.**
— Coś taki zamyślony?
— Goły jestem.
— Pożyczyć nie możesz?...
— Ja mogę — ale do kogo się udałem, to powiada, że nie może... *(Wesoły Kuryerek).*

**Nieskuteczne wody.** Pani Iksowa wraz ze swoją jedynaczką Zosią kilka dni temu powróciła z Franzensbadu. Przy wieczornej herbatce siostra Iksowej opowiada, że jej znajoma, która w tym roku także ze swoją jedynaczką bawiła w Krynicy, córeczkę swoją już wydaje za mąż.
— A widzisz, żono! — odezwał się na to Iks ze smutnym uśmiechem — a naszej Zosi Franzensbad nie pomógł.

**Repertuar teatru hr. Skarbka**: Dziś we wtorek „Oj mężczyźni, mężczyźni", komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. We środę „Safo", sztuka w 5 aktach Belota i Daudeta. We czwartek po raz pierwszy „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Hennequina i Valabregue. W piątek „Miejsca kobietom". W sobotę pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha. W niedzielę po południu „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Orfeusz w piekle". W poniedziałek „Miejsca kobietom".

**Repertuar Teatru Rozmaitości**: Dziś we wtorek „Królowa przedmieścia", obraz ludowy ze śpiewami w 5 aktach Krumłowskiego.

# Echa z wód.

**Ciechocinek** we wrześniu.

Niejednokrotnie zastanawiałem się nad tem dlaczego mnóstwo osób z Królestwa wyjeżdża w lecie już to dla poratowania zdrowia, już to dla przyjemności do wód galicyjskich, a z Galicyi nikt, lub prawie nikt, nie zagląda do naszych? — lecz dopiero w tym roku, kiedy zwiedziłem Ciechocinek, jedno z pierwszych miejsc kąpielowych Królestwa, zrozumiałem, czemu tak się dzieje. Oto, pomimo, że wody solankowe Ciechocinka bardzo są w wielu cierpieniach skuteczne, urządzenie jest tu tak prymitywne, że nawet najmniej wymagającego gościa zadowolić nie może. Brak brukowanych chodników sprawia, że po każdym deszczu Ciechocinek zamienia się na pewien czas w jedną kałużę błota, oświetlenie naftowe i bardzo skąpe, nie dozwala wieczorami wychylić się z domu, sam zaś zakład kąpielowy tak ciasny, że po prostu dusić się trzeba w maleńkich, borowiną przesiąkniętych pokoikach. Wielką niedogodnością Ciechocinka jest to także, że istnieje w nim tylko jeden hotel dla przyzwoitszej publiczności. Dostać w nim można wszystkiego, nawet bardzo lichego piwa, ale na tak licznie frekwentowane wody jest jeden taki hotel za mało. Ja z trudem zdobyłem sobie pokój skromnie urządzony. Drożyzna także tu wielka. Za wszystko płaci się tu w porównaniu ze Lwowem prawie podwójne ceny. Plagą kuracyuszy są także stosunki mieszkalne. Najprzód są mieszkania, zupełnie prymitywnie urządzone, drogie, a nadto są mieszkańcy skazani na łaskę i niełaskę stróżów domowych, którzy od właścicieli „will" żadnej nie pobierają zapłaty a każą się opłacać kuracyuszom za każdą najmniejszą drobnostkę. Potrzeba tu wiele pracy, aby wody ciechocińskie urządzić na europejską modłę. Z uznaniem w tym względzie mówią o odnośnych staraniach obecnego dyrektora zakładu, p. Maryana Raczyńskiego, który za dwuletnich rządów swoich w Ciechocinku już niejedną dobrą zaprowadził zmianę, mianowicie w ogrodzie i parku kąpielowym. Podobno też jego staraniem ma być zaprowadzone oświetlenie elektryczne w roku przyszłym.

Ogród i park są wcale ładnie urządzone, tylko za mało ocienione; mówiono mi, że na przesyconym solą gruncie ciechocińskim wegetacya rozwija się bardzo powoli. W ogrodzie przed parkiem znajdują się ładne wodotryski, lecz klomby kwiatowe są skromne, a trawniki licho utrzymane. Kurhaus zbudowany z pruskiego muru, jak wszystkie budynki w Ciechocinku zaleca się względną elegancyą, dobrze przedstawia się salka, która we dnie służy za czytelnię, a wieczorami zajmowaną bywa na koncerty i reuniony. W czytelni znajduje się znaczna liczba pism polskich i zagranicznych, niemieckich, francuskich. W ogrodzie kurhauzu jest liczny szereg namiotów, w których sprzedają wody mineralne i kefir, który ma wielu amatorów.

Przeważną część gości kąpielowych Ciechocinka stanowią w tym roku żydzi. Podzielić by ich można na trzy kategorye. Pierwsza, to inteligencya żydowska, mówiąca stale i pięknie po polsku i czująca się polską, druga, to świeży import żydów z Rosyi, których rząd wypędził z cesarstwa, a którzy wielkiemi masami napłynęli do Królestwa, gdzie im przebywać pozwolono. Ci stają się, jak mnie znawcy stosunków informowali, plagą dla Królestwa. Przybyli wszyscy prawie z większemi lub mniejszemi funduszami i kupują grunta przedmiejskie w Warszawie, Łodzi i w innych miastach, mówią tylko po rosyjsku, a tutaj w Ciechocinku odznaczają się wielką arogancyą. Obawiają się w Królestwie ogólnie, że staną się oni niebezpiecznym rozsadnikiem rusyfikacyi wśród swoich współwyznawców w Królestwie.

Trzecia wreszcie kategorya tutejszych żydów, to chałatowcy, zbiegli „na wody" do Ciechocinka z całego Królestwa. Tych jest najwięcej.

Widziałem tu typy, o jakich my nawet w Galicyi nie możemy mieć pojęcia. Odznaczają się brudem, niechlujstwem, zamieszkują nędzne lepianki, nawet chlewki, wszędzie ich pełno, cisną się wszędzie na pierwsze miejsca, z których naprózno spędzają ich żandarmi. Po południu na deptaku, podczas koncertu trudno się między nimi przecisnąć. Kobiety-kuracyuszki chodzą z dziećmi u piersi, 10-letnie chłopaki paradują w krymkach i w długich po kolana chałatach. Ta kategorya żydów może największemu filosemicie obrzydzić pobyt w Ciechocinku. To też lepsza publiczność w obecnym sezonie ucieka stąd do wód zagranicznych. Przyznaję, że choć wcale nie jestem antisemitą, ale bym tutaj, mając co dzień ten miły widok, długo nie wysiedział. Dziwić się tylko trzeba, skąd ci biedacy mają na wody. Mówiono mi, że przez cały rok na ten cel oszczędzają i że na wyjątkowo biednych rabini zbierają składki, aby się mogli „leczyć" w Ciechocinku. Tego leczenia nie rozumiem. Bo co pomoże codzienna kąpiel w solankach, choćby najskuteczniejszych, jeżeli ci ludzie po kilkunastu mieszkają w nędznych chatach i chlewach w największym brudzie!

Oprócz żydów jest także w Ciechocinku dużo Rosyan urzędników. Rząd (wody ciechocińskie są rządowe, dawniej należały do Banku polskiego w Warszawie), dał w 1844 r. 12.000 rubli na pobudowanie łazienek. Na mocy tego funduszu udziela się z rozporządzenia rządowego bezpłatnych kąpieli urzędnikom krajowym i to kawalerom, których pensya nie przekracza 300 rubli, a żonatym i dzietnym, których pensya dochodzi do 600 rubli. Urzędnicy rosyjscy gorliwie z tego przywileju korzystają i stąd pochodzi, że się tu pełno widzi mundurów różnych kategoryi wojskowych i biurokratycznych. Z lekarzy miejscowych jest aż pięciu żydów, a tylko trzech Polaków.

O niezaradności żywiołu miejscowego świadczy wymownie fakt, że przybywa do Ciechocinka dużo Rosyan, kupczących płótnem i koronkami. Widziałem aż pięć takich handlarek płótnem, które tu przybyły z gubernii tulskiej. Także lody fabrykuje i rozwozi po całym Ciechocinku prosty chłop rosyjski z guberni moskiewskiej.

Szkoda, że urządzenia zewnętrzne, a potem napływ żydów chałatowych, uprzykrzają cywilizowanym kuracyuszom pobyt w wodach ciechocińskich, które jak już wspomniałem, na niektóre choroby są bardzo skuteczne. Życzę solankom ciechocińskim, aby się jak najprędzej do modły wód europejskich dostroiły. Przyznać muszę, że wyjechałem niebardzo zbudowany, może dlatego, żem sobie po Ciechocinku za wiele obiecywał.

# Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 12 września. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4885 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 288, z Bukowiny 96. Przebieg targu spokojny. Ceny podniosły się o 1 zł. Z całego spędu zostało niesprzedanych 23 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 45 sztuk po 26—30 zł., 145 sztuk po 31—34, 116 sztuk po 35 — 38, 19 sztuk po 41 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 34 zł., krowy podtuczone po 25—32 zł., bydło chude dla masarzy po 18 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

# Ostatnie wiadomości.

Grono posłów do Rady państwa wysłało do Wiednia posła dra Jana Walewskiego, by w imieniu ich prosił JE. Jaworskiego o zwołanie Koła polskiego w celu omówienia sytuacyi politycznej, która w licznych kołach wyborczych kraju wywołuje zaniepokojenie. Czcigodny Prezes przyrzekł zwołać Koło polskie do Wiednia na pełne posiedzenie około 10 października br.

To odroczenie aż na miesiąc daty zwołania Koła polskiego wskazuje, że jego Prezes spodziewa się z jednej strony, iż w tym czasie rozpoczęta teraz i dość gorliwie prowadzona akcya ugodowa przez prezydyum klubu katolicko-ludowego, a niezależnie od tego przez br. Chlumetzkiego, przyniesie dodatni rezultat, a znowu z drugiej, że nie chce, aby jakaś ewentualna uchwała Koła polskiego mogła w czemśkolwiek akcyę tę utrudnić bądź przez zaostrzenie irytacyi Niemców, bądź przez dodanie animuszu Czechom. To odroczenie na cały miesiąc daty zwołania Koła polskiego nie świadczy jednak wcale, żeby p. Jaworski nie przywiązywał wagi do zabiegów, mających na celu uruchomienie parlamentu, lub lekceważył sobie te głosy w kraju, które utrzymują, że na tem życiu bezparlamentarnem Galicya pod względem ekonomicznym ogromnie traci. Czcigodny prezes Koła polskiego zna dobrze wszystkie nasze sprawy krajowe i ani na chwilę nie przeocza tego faktu, że na wielu punktach nastąpiła w życiu ekonomicznem szkodliwa bardzo stagnacya. Kapitały się chowają, jak chowają się zawsze, kiedy państwo jest w stanie nienormalnym, mnóstwo osób, mających zamiar czy budować jakieś fabryki, czy zakładać jakieś Towarzystwo akcyjne lub spółki, czy organizować jakieś inne przedsiębiorstwa, wstrzymuje się od tego, bo nie wie co nastąpi, nie przewiduje, kiedy Austrya rozpocznie na nowo żyć normalnie, nie wie czy utrzyma się ugoda austro-węgierska, więc czy Węgry będą otwartym terenem do eksportu, nie zdaje sobie sprawy z tego, czy te prądy, które mają na celu rozsadzić Austryę, zostaną przecież stłumione.

Jak tu się dziwić ludziom prywatnym, że kryją swe kapitały i oczekują lepszych czasów, skoro sam rząd cofa się przed wszelkiemi większemi robotami. I tak np. wiadomo, że we Lwowie w ciągu bieżącego lata panowała i panuje dotąd jeszcze okropna nędza wśród murarzy, cieśli i wszelkich robotników zatrudnionych przy budowlach. Cena cegły spadła z 20 zł. za tysiąc na 10 zł., praca murarza z 2 zł. 20 ct, co było minimum jeszcze w roku zeszłym, na 1 zł. do 1 zł. 30 ct.; w tym samym stosunku spadły wszystkie inne ceny; rozpacz tych sfer, które w budownictwie są zaangażowane, jest wielka, a jak kania deszczu, tak wyczekiwały one robót przy budowie nowego dworca. Tymczasem rząd nie przystąpił do tej budowy, lubo według projektu dawniej ogłoszonego, miała się ona rozpocząć 1 lipca, a nie przystąpił dlatego, że minister Wittek nie uważał za właściwe angażować na tak wielką skalę funduszów państwowych za pomocą jedynie § 14. Ta delikatność konstytucyjnych uczuć ministra Witteka zasługuje na wszelkie uznanie, ale z drugiej strony niemniej jest faktem, że dzięki obstrukcyi parlamentarnej cała, kilkunastotysięczna grupa ludzi, zatrudnionych przy budownictwie, rozpoczyna tego roku zimę bez owych zaoszczędzonych podczas lata pieniędzy, które jej zawsze ułatwiały przezimowanie, owszem, idzie do zimy z długami, z zastawionym całym swoim dobytkiem i z wycieńczonem nędzą zdrowiem.

Przytoczyliśmy tylko ten jeden przykład, moglibyśmy ich więcej podać, ale sądzimy, że tego dosyć, aby pokazać, jak wielka odpowiedzialność cięży na tych, którzy uporem lub szowinistyczną fanaberyą przeszkadzają powrotowi Austryi do normalnego życia parlamentarnego, a z drugiej strony jak wielki patryotyczny czyn spełnią ci, którzy za przykładem naszego ukochanego Monarchy pracować będą nad doprowadzeniem Czechów i Niemców do zgody. To też kraj nasz z ufnością patrzy w prezydyum Koła polskiego i spodziewa się po niem, że w tym kierunku nie będzie żałowało swej pracy, owszem, że się postara o to, aby spis tych nazwisk, które przyczyniły się do przywrócenia normalnego życia w Austryi, nie kończył się na baronie Chlumeckym i doktorze Fuchsie, zwłaszcza, że jak to wykazuje dzisiejszy list naszego korespondenta wiedeńskiego, męża tak wielkiej wytrawności w sądzie, sama natura rzeczy wskazuje, aby tę rolę pośredników objęli wybitni posłowie z pośród Koła polskiego.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Belgrad** 12 września. W procesie o zamach stanu przesłuchiwano wczoraj właściciela drukarni Stanojevica. Protestuje on przeciwko podniesionym przeciw niemu zarzutom i twierdzi, że jako zasądzony w roku 1883 z powodu powstania, a przez Milana ułaskawiony nie miał powodu występować teraz wrogo przeciw Milanowi i przeciwnie, winien mu raczej wdzięczność. Stanojevic odpiera również jako kłamliwe obciążające go zeznania Kressowica, który jednak przy nich obstaje.

Podczas rozprawy popołudniowej przesłuchiwano biskupa Gjurica. Przyznaje on, że pisał ubliżające Milanowi i rządowi listy, ponieważ był zły na Milana z powodu gróźb, jakie Milan pod jego adresem wygłaszał. Twierdzi jednak, że nie dążył nigdy do obalenia dynastyi, zapewnia o swoim patryotyzmie i dynastycznych uczuciach i odpiera zeznania Kressowica. Swiadek Radoljovic twierdzi, że Gjuric wzywał go w roku 1890 do wywieszenia innej chorągwi i mówił, że musi się powołać na powrót Piotra Karageorgevica. Gjuric odpowiada, że takich słów nie mógł mówić do członka stronnictwa postępowego. Radoljovic obstaje przy swojem zeznaniu i popiera je przysięgą.

**Wiedeń** 12 września. Dzienniki donoszą, że przewodniczący katolickiej partyi ludowej dr. Kathrein miał wczoraj dłuższą audyencyę u Cesarza. Po południu przyjął Cesarz węgierskiego prezydenta ministrów Szella, który następnie odbył konferencyę z ministrami Gołuchowskim i Kallayem.

**Paryż** 12 września Sebastyan Faure został wypuszczony na wolność.

**Paryż** 12 września. Rada ministrów zajmie się dzisiaj wyrokiem sądu wojennego w Rennes. Chodzą tu wieści, że część ministrów życzy sobie, żeby generalny prokurator otrzymał polecenie zażądać od trybunału kasacyjnego unieważnienia wyroku, a to z powodu nadużycia władzy. Większość ministrów przeciwną jest jednakże interwencyi ze strony gabinetu.

*Temps* jest zdania, że sędziowie wojskowi mieli zamiar przez przyznanie łagodzących okoliczności zaznaczyć, że byłoby szczęśliwem zakończeniem sprawy, gdyby kierownik państwa całkiem Dreyfusa ułaskawił.

Depesza z Tuluzy zawiera rozmowę z komisarzem rządowym Carrière. Według brzmienia tej rozmowy Carrière nie widziałby nic niewłaściwego w tem, żeby Dreyfusowi wliczono do kary 5 lat deportacyi i wierzy w ułaskawienie Dreyfusa, co według niego byłoby najlepszym środkiem zakończenia agitacyi. Carrière nie sądzi też, żeby Dreyfus musiał być ponownie degradowany.

**Tripolis** 12 września. Nadeszła tu wiadomość, że ekspedycya francuska Foureau napadniętą została w oazie Airu przez wielką liczbę Twaregów, których jednak po poniesieniu ciężkich strat pobiła i wytępiła zupełnie.

**Paryż** 12 września. Rada ministrów zawotowała 300 000 franków na obronę Francyi przeciwko niebezpieczeństwu zawleczenia dżumy.

**Konstantynopol** 12 września. Na okręcie francuskim, który przybył z Egiptu do Bairutu, zmarł na dżumę młody Grek.

**Rennes** 12 września. Członkowie sądu wojennego podpisali wczoraj popołudniu podanie o ułaskawienie, ażeby w ten sposób oszczędzić Dreyfusowi powtórnej degradacyi. Podanie to pójdzie do komendanta X korpusu, a od niego za pośrednictwem ministra wojny do prezydenta Loubeta.

Sekretarz Labori'ego doniósł o tem Dreyfusowi, który czuł się tem wzruszony i oświadczył, że ma dobrą nadzieję.

**Budapeszt** 12 września. Policya tutejsza wydała komunikat, w którym zaprzecza stanowczo, jakoby onegdaj przed konsulatem francuskim odbyły się demonstracye lub choćby jakie usiłowania w tym kierunku.

**Wiedeń** 12 września. P. namiestnik Leon hr. Piniński przybył wczoraj wieczorem do Wiednia.

**Wiedeń** 12 września. Nowo mianowany gr. kat. metropolita lwowski ks. arcybiskup Julian Kuiłowski, tudzież nowo mianowany biskup stanisławowski hr. Andrzej Szeptycki złożyli dziś w ręce Cesarza przysięgę, poczem Monarcha przyjął obu dostojników kościelnych na osobnej audyencyi.

Dziś rano przybył do Wiednia z Pragi namiestnik Czech, hr. Coudenhove.

**Paryż** 12 września. Zola ogłasza w *Aurore* protest przeciwko zasądzeniu Dreyfusa, oraz oświadcza, że wie jak najpewniej, iż to Esterhazy wydał Szwarzkoppenowi tajne dokumenty. Zola pisze w końcu, że jeżeli rząd nie zażąda od obcych mocarstw wydania inkryminowanych tajnych dokumentów, to Francya będzie i nadal polem zaciętej walki.

*Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń została dzisiaj w południe znowu przerwana.*



Przyjechali dnia 12 września. K. ks. Sapieżyna z Bilki. JE. W. hr. Dzieduszycki i A. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. Walther z Norymbergi. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. W. Fibich z Mostów. B. Daszewski z Rohatyna. A. Buresch z Wiednia. M. Persowa z N. Sącza. F. Kucharzewski, J. Heinrich i K. Rejnert z Warszawy. Dyr. G. Pink z Amsterdamu.



Przyjechali dnia 12 września. A. baron Horroch z Winniczki. H. Sacher z Czerniowiec. K. Marmoros z Karowa. J. Gregorowicz z Czerniowiec. J. Varić z Budapesztu. Hr. J. Dębicki z Jaworowa. W. Zitherbart z Pragi. X. Bogusz z Lubaczowa. K. Russocki z Krystynówki. T. Szymanowski z Szutkoczyna. Jeneralny konsul Müller z Odessy. Rotm. Striberny z Zborowa. Por. Cielecki z Gródka. A. Soroczyński z Krakowa.



Przyjechali dnia 12 września. K. Geisler z familią z Warszawy. R. Panovsky i M. Elster z Czerniowiec. W. Tiesenhauser z Petersburga. E. Sutter z Biały. M. Zastawski, L. Schiller, por. Dworzak, Wójcicki, Bielski i J. Staniszewski z Stanisławowa. E. Gergler z Berlina. T. Wnęk z Sambora. Dr. Z. Grossek z Moszczan. R. Rutowscy z Brodów. H. Böhmländer z Paryża. Stef. Płazek, J. Freund i W. Doktor z Wiednia. L. Marasiewicz z Krakowa. A. Tuzarski z Tarnowa.



**Lwów** 12 września. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284·75 do 288·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 371.— do 378·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a, —·— do —·—. Tow, budowy wagonów w Sanoku 253 — do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00.

**Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94·20.

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.10 do 97·80. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·10 do 93·80).

**Monety.** Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

**Wiedeń** 12 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (nominalnie) niezmieniony 20·—20·40.

**Berlin** 12 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·05. Spirytus 43·40.

**Paryż** 12 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka („Fleur de Paris") 26·65.

**Frankfurt** 12 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·80; kolej państwowa 147·60, alpiny 232·00; dissconto 000·00; laura 260·10.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

| Pociąg posp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | Do Lwowa z: |
|---|---|---|
| - | 12·10 | Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia. |
| 12·30 | - | Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa. |
| 2·16 | - | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima). |
| - | 3·05 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze. |
| - | 3·30 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny. |
| - | 6·00 | Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka. |
| - | 6·10 | Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa. |
| - | 6·50 | Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·10 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·40 | Janowa. |
| - | 7·55 | Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja. |
| - | 7·44 | Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| - | 8·05 | Tarnopola, Brodów na dworzec główny. |
| - | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 9·00 | Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl). |
| - | 11·15 | Jarosławia i Lubaczowa. |
| - | 11·55 | Stanisławowa (Kerösmezö, Kosowy). |
| - | 1·01 | Janowa. |
| 1·30 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka. |
| - | 1·40 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września. |
| 1·50 | - | Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa. |
| 2·20 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| 2·35 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny. |
| - | 5·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze. |
| - | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny. |
| - | 5·55 | Sokala, Bełzca i Lubaczowa. |
| - | 6·10 | Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa. |
| - | 6·20 | Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza. |
| - | 7·58 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta. |
| - | 8·15 | Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie. |
| - | 8·34 | Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie. |
| 8·45 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 9·21 | Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 9·55 | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 10·10 | Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego. |
| - | 10·08 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze. |
| - | 10·25 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny. |
| - | 10·30 | Ławocznego (Pesztu), Chyrowa. |

| Pociąg posp. | Pociąg osob. | Ze Lwowa do: |
|---|---|---|
| 12·50 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). |
| 2·36 | - | Ickan (Bukaresztu, Constancy). |
| - | 4·10 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki. |
| - | 5·50 | Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 6·20 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia. |
| - | 6·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego. |
| - | 6·30 | Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy. |
| - | 6·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze. |
| 8·30 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów. |
| - | 8·45 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego. |
| - | 9·10 | Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września. |
| - | 9·25 | Janowa. |
| - | 9·35 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 9·45 | Ickan, Radowiec, Suczawy. |
| - | 9·53 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze. |
| - | 10·10 | Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa. |
| - | 12·50 | Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta. |
| 1·55 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł. |
| 2·08 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza. |
| - | 2·15 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta. |
| 2·45 | - | Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna. |
| 2·55 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki. |
| - | 3·05 | Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie). |
| - | 3·15 | Janowa od 1 maja do 30 września włącznie. |
| - | 3·20 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 3·25 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 5·25 | Jarosławia. |
|  | 6·21 | Stanisławowa. |
|  | 6·40 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie. |
|  | 6·50 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie. |
|  | 7·00 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza). |
|  | 7·10 | Sokala i Rawy ruskiej. |
|  | 7·20 | Tarnopola z dworca głównego. |
|  | 7·42 | Tarnopola z Podzamcza. |
|  | 7·47 | Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie. |
|  | 8·35 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie. |
|  | 9·10 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta. |
|  | 10·40 | Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy. |
|  | 10·50 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza. |
|  | 11·10 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego. |
|  | 11·32 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza. |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i **rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.**

70)

# OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Przy corso Vittorio Emanuele, prawda?

— To za piękne dla mnie

Don Gennaro, wychodząc z mieszkania Felicetty, spostrzegł schodzących po schodach: adwokata Marzano i agenta giełdowego Ninetto Costa, którzy, zajęci rozmową, nie widzieli go, lub udali, że go nie widzą, gdyż winni mu byli wiele.

Lichwiarz zamyślił się; czuł, że w spotkaniach tych spoczywa jakaś tajemnica, więc postanowił zbadać ją.

Na drugi dzień, poświęciwszy cały poranek na wyszukanie nowego mieszkania dla Felicetty i znalazłszy ładne gniazdko w dzielnicy wiejskiej pomiędzy corso Vittorio Emanuele a Piedigrotta, udał się do niej z tą wiadomością.

Wszedłszy na schody, zaczął się przysłuchiwać.

Świstanie, szmer, tajemnicze głosy powtórzyły się znowu.

Powiódł wzrokiem wokoło siebie i na ten raz zobaczył widok ciekawy.

Spostrzegł wychodzące na dziedziniec dwa okna małego mieszkania: jedno zasłonięte, drugie z firankami uchylonemi, a za szybą człowieka bardzo bladego i spoglądającego wzrokiem błagalnym. Człowiek ten zniknął nagle, w oknie zaś pozostała ręka, machająca chustką białą; po chwili i ręka zniknęła i firanka gwałtownie została zasuniętą.

Don Gennaro chciał udać się do tego mieszkania, lecz zawahał się. Co jemu do tego, co się tam działo?

Lecz co to za więzień?

Niewyraźnie widział rysy jego twarzy, więc nie mógł przypomnieć sobie, czy widział go kiedy.

Widocznie był to jakiś nieznajomy; lecz kimkolwiek był, wrodzona podejrzliwość don Gennara nie dawała mu spokoju. Możeby należało zawiadomić policyę? Lecz wyrzekł się tego zamiaru. Z wielu powodów lepiej zawsze unikać policyi...

Lecz ostatecznie myśl, że ktoś jest uwięziony, od kilku dni wzywający pomocy, może męczony przez kogoś — niepokoiła go mocno.

Może jaka zbrodnia tajemnicza?

Ciekawość południowca i zimna krew człowieka, który w życiu widział wiele czynów niegodziwych, skłoniły go do pośpieszenia z pomocą temu nieszczęśliwemu.

Zeszedł na dziedziniec i wszedł na schody boczne.

Namyśliwszy się chwilę, zadzwonił. Dźwięk dzwonka smutnie rozległ się wśród zupełnej ciszy. Zadzwonił powtórnie, lecz z mieszkania uszu jego nie doszedł szmer najmniejszy.

Wtedy zaczął gałką swej laski stukać w drzwi.

Widocznie lokal ten był niezamieszkanym.

Dwa razy nachylił się do dziurki od klucza i zawołał:

— Proszę otworzyć, bo zawezwę policyę!

Gdy wołał po raz drugi, zdawało mu się, że usłyszał jakiś szmer za drzwiami.

Czekał jeszcze parę minut, lecz pomimo mocnych uderzeń laską, nikt się nie odezwał.

Zeszedł ze schodów z zamiarem powiadomienia władzy, gdy w tem na stopniu ostatnim spotkał się znowu z margrabią Cavalcantim, który spostrzegłszy go, zbladł nagle. Miał jednak tyle odwagi, że zapytał:

— Pan tutaj?

— Jakieś nieszczęście stało się na górze — chłodno rzekł lichwiarz, zapalając papierosa. — Idę zawiadomić policyę.

— Policyę? — powtórzył starzec przestraszony.

— Mówię panu, że coś się tam stało. Może pan pójdzie ze mną? — zapytał, patrząc w oczy margrabiego.

— Niech pan nie przesadza. Może to jakiś żart między przyjaciółmi, lub kara zasłużona...

— Być może. Ale wiem, że jakiś człowiek wzywał ratunku i że dzwoniłem, a nie chciano mi otworzyć. Widocznie popełniono jakieś przestępstwo.

— Więc chodźmy tam, ja każę otworzyć — rzekł margrabia, pragnąc uniknąć wmięszania się policyi.

Weszli na schody, poczem Formosa zadzwonił według umówionego sygnału.

— Kto tam? — zapytał głos z za drzwi.

— Ja, doktorze, otwórz.

— Ale pan nie jesteś sam.

— To nic nie znaczy, otwórz pan.

— Skoro pan nie jesteś sam, to nie otworzę — odparł dozorca więzienia, doktor Trifari.

— Lepiej będzie, gdy otworzysz, doktorze — nalegał margrabia. — Jeżeli pan nie otworzysz, mogą nastąpić skutki gorsze. Don Gennaro Parascandalo wie o wszystkiem i chce zawiadomić władzę.

— Zresztą, ja nie ustąpię i jeżeli nie otworzysz pan, poszlę stróża po policyę.

Stojący pod drzwiami usłyszeli brzęk łańcucha, zgrzyt klucza, wreszcie przez uchylone nieco drzwi ukazała się ryża głowa.

— Otwórz, doktorze — z ironią rzekł lichwiarz i wszedł do przedpokoju.

Zaledwie postąpił parę kroków, uderzył go odór nafty i ciężkie, duszące, przesycone wyziewami powietrze mieszkania dawno nieprzewietrzanego.

W przedpokoju i tak zwanym „salonie“ śmiecie, okruszyny chleba i skórki owoców grubą warstwą pokrywały podłogę, a całe mieszkanie wyglądało jak jaskinia, w której dwoje zwierząt przez kilka tygodni ukrywało się przed myśliwym.

Na fotelu leżał assistito, blady, z policzkami zapadniętemi, z otwartemi ustami, jak gdyby brakowało mu powietrza, z zapuszczoną brodą potarganą.

Trifari, ażeby zmusić go do podniesienia się, uderzył go dwa razy kułakiem w plecy.

— Co pan robisz, doktorze, czy panu nie wstyd!? — zawołał oburzony Parascandalo.

— Bezustannie tak postępuje ze mną — jęknął don Pasqualino.

— Nie lękaj się pan, wyjdziesz stąd ze mną — rzekł lichwiarz, podając mu flakonik koniaku, gdyż zawsze nosił go z sobą.

— Nie będę miał siły wyjść stąd, cavaliere mio. Zamęczyli mnie. Zamknęli mnie w tym pokoju pozbawionym światła i powietrza, nie dawali jeść i ciągle dręczyli, domagając się numerów. Czasami ten szakal doktór, którego Bóg stworzył na karę za moje grzechy, bił mnie nawet. Nie przeżyję tego, cavaliere, umrę...

— Jak panowie mogliście postąpić tak z człowiekiem, chrześcijaninem? — surowo zapytał lichwiarz, spoglądając na obu.

— I to pan śmiesz mówić coś podobnego? — zuchwale zawołał Trifari.

— Pan, margrabio, co jesteś szlachcicem!... — mówił lichwiarz, odwracając się od doktora, jak gdyby nie chciał z nim mówić.

— Co pan chcesz? Chciałem wygrać — odrzekł starzec tonem miękkim.

Podczas tej rozmowy, przez otwarte drzwi pokoju weszli profesor Colaneri i don Crescenzo.

Spostrzegłszy don Gennara, domyślili się, co zaszło i zmieszani spojrzeli po sobie, zwłaszcza don Crescenzo, mianujący się urzędnikiem.

Assistito, widocznie wyczerpany z sił opuścił głowę na grzbiet fotelu; wyglądał jak trup.

— Więc wszyscy zawzięliście się na tego człowieka? — rzekł don Gennaro.

— Dlaczego nie chciał nam dać numerów? — zawołał Colaneri, poprawiając kołnierzyk.

— Czy panowie rozumiecie, że za taką zbrodnię można się dostać do robót przymusowych?!

— Tylko przynajmniej pan nie mów o robotach przymusowych — syknął Colaneri. — Należą się one panu oddawna..

Don Gennaro wzruszył ramionami i zwróciwszy się do więźnia, rzekł:

— Don Pasqualino, jeżeli możesz podnieść się, to chodź ze mną.

Kabaliści spojrzeli po sobie i pobledli.

Było rzeczą widoczną, że skoro rzecz wydała się, nie można było zatrzymać go dłużej. Ale myśl, że don Pasqualino po uwolnieniu będzie o swej przygodzie opowiadał wszystkim i numerów nie da, przejęła ich przestrachem.

— Nie mam sił powstać, cavaliere — jęknął assistito. — Gdyby chcieli mnie zabić, to nie znaleźliby lepszego sposobu... Bóg ukarze ich za mnie...

Zadzwoniono u drzwi dwa razy i po chwili weszli do pokoju: Ninetto Costa z adwokatem Marzano i Gaetano z Michałem, czyścicielem obuwia.

Nie zadawalając się wizytami, składanemi kolejno co dwie godziny, podczas których pojedyńczo domagali się od więźnia numerów, urządzali każdego piątku zebrania zbiorowe. Były one dla więźnia rzeczywistą męczarnią.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.